Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 130. **Kraków, Sobota dnia 9 Czerwca 1900.** **Rok VIII.**

Zamknięcie sesji Rady państwa.

Polityka p. Jaworskiego doprowadziła do tego, do czego doprowadzić musiała: do sromotnego fiaska. Zerwanie sojuszu polsko-czeskiego nie tylko było daremnem upokorzeniem, ale pogorszyło ogromnie sytuację, wypełniło miarę chaosu, łagodną obstrukcję czeską zmusiło do użycia gwałtownych środków i przyspieszyło katastrofę, zamiast znaleść jakikolwiek sposób jej uniknięcia bez uszczerbku dla godności Polaków i w ścisłem porozumieniu z Czechami, którzy mieli prawo domagać się powetowania wyrządzonej im haniebnej krzywdy.

Sesja została po północy, po sześciu i pół godzinach nocnych piekielnej kociej muzyki przedstawicieli czeskiego narodu, z najwyższego polecenia ogłoszona za zamkniętą. Państwo stoi u tego samego punktu, w jakim stało w chwili dymisji Badeniego, z tą tylko różnicą, że wówczas solidarność prawicy stanowiła jedyny jaśniejszy punkt położenia, podczas kiedy dziś Apolinary Jaworski dokonał herostratowego czynu wysadzenia jej w powietrze. Jaworski stał się przez to największym szkodnikiem politycznym monarchji i bardziej przyczynił się brakiem wszelkiego politycznego rozsądku do rozstroju, niż to uczynili i niżby to mogli uczynić Wolff i Daszyński.

Nietylko zatem nasze społeczeństwo, ale i całe państwo, a przedewszystkiem sam monarcha, muszą odtąd uważać p. Jaworskiego za głównego winowajcę, że rzeczy zamiast się polepszać, idą coraz szybciej ku nieprzewidzianej katastrofie.

Przed rozpoczęciem wczorajszego posiedzenia Izby pisał nam nasz korespondent (G. S.) co następuje:

Zaraz jak strzała poleciał wczoraj p. Jaworski po skończonem zebraniu prezesów prawicy do Funkego jako przewodniczącego prezesów lewicy, by mu donieść, że prawica rozbita i przestała istnieć. Istotnie dokonał tego dzieła haniebnego prezes Koła posłów polskich w spółce z p. Kathreinem i zaraz przyszło do złożenia nowej koalicji z Niemcami, którzy jeszcze przed kilkoma tygodniami ciskali p. Jaworskiemu i wogóle Kołu polskiemu jak największe obelgi w oczy na pełnych posiedzeniach Izby. Poprzbowanie Jego Ekscelencji p. Dawida Abrahamowicza, nóż Pferschego, wszystkie te plugawstwa, które Niemcy wiązali ze sprawą „usque ad finem“, zostały zapomniane, przebaczone i mężowie stanu Koła polskiego stoją z zakasanemi rękoma jak siepacy, gotowi do boju z pobratymcami czeskimi. Czyż można przedstawić sobie ohydniejszy obraz!

Niechaj przedewszystkiem nikt się tu nie da oszukać przez głosy interesowanych, że w danym razie nie chodzi o sojusz Polaków z Niemcami przeciw Słowianom, pustemi frazesami, iż tylko chodzi o uczynienie parlamentu zdolnym do pracy przez usunięcie czeskiej obstrukcji, o zadośćuczynienie „potrzebom państwowym“. Jest to takie samo kłamstwo, jak niem swojego czasu było tłomaczenie wstąpienia p. Piętaka do gabinetu Körbera potrzebą utrzymania instytucji ministra dla Galicji, jak niem były ostatnimi czasy uchwalane rezolucje Koła polskiego, potępiające czeską obstrukcję, a zapewniające zarazem o „wiernem trwaniu“, czy „staniu przy zasadach prawicy“. Minister Piętak i te rezolucje były tylko przygotowawczemi krokami do sojuszu z Niemcami, który dziś należy uważać już za czyn dokonany.

Polityka zdrady Słowian, a rzucania się w objęcia Niemcom, musi oburzać każdego Polaka, który nie zatracił w sobie poczucia własnej godności, który nie upadł tak nisko, by lizał w podłości bezgranicznej stopy swego oprawcy. A polityka ta występuje w jeszcze ohydniejszem świetle, jeśli się ma na uwadze jej powody. Jedynie bojaźń nowych wyborów pchnęła Jaworskiego naprzód pod stół ministerjalny, a potem w objęcia Funków, Kaiserów i Wolfów. Ci ostatni bowiem będą odtąd wraz z Kołem polskiem, jako nowi sojusznicy, prowadzić razem walkę przeciw obstrukcji czeskiej. Pięknych zaiste przyjaciół i spólników doczekał się p. Jaworski na stare lata! Dziwić się tylko należy, że tak mało mu zależy, skoro jest już w dość podeszłym wieku, na pozostawieniu o sobie dobrej sławy u potomności.

Czyżby mandaty, synekury i obrywki! były mu milsze!? Ubezpiecza się, jak może, wysługiwaniem się rządowi, by „tak, czy siak zabezpieczyć mandaty Koła. Ma nadzieję, że, przyjąwszy służbę u p. Körbera, przecież tyle wymoże, by parlament nie był rozwiązany, zwłaszcza, że na ten wypadek zagroził Körberowi dymisją: i p. Piętaka i hr. Pinińskiego. Jeśli jednak, mimo wszelkich starań, przyszłoby przecież do rozwiązania Izby poselskiej, no, to i wtedy jeszcze zostaje — benevolentia rządu, o której wiemy, jakich cudów ona może dokazywać w Galicji przy urnie wyborczej!!

Oto szlachetne pobudki tej uczciwej i rozumnej polityki!

A z jakim zapałem działa p. Jaworsk. Klub słowiański i szlachta czeska obstrukcji nie robią i z Kołem polskiem i stronnictwem Dipaulego stosunków niezrywały, gdyż najmniejszego ku temu nie było powodu. Mimo to p. Jaworski przestał nagle zapraszać przedstawicieli tych stronnictw na narady, czyli i ich odepchnął na bok. Niech mi w końcu wolno będzie stwierdzić, że należycie oceniłem doniosłość wstąpienia p. Piętaka do gabinetu i że wczas sygnalizowałem wojnę polsko-czeską, którą teraz istotnie mamy na hańbę jej sprawców. Mamy jeszcze więcej: sojusz Polaków galicyjskich z oprawcami braci wielkopolskiej i śląskiej.

Co będzie tego ostatecznym wynikiem? Nic innego, jak to, że za miskę soczewicy przyjdzie do niemieckiego języka państwowego, że pod to straszne jarzmo nagnie jeszcze p. Jaworski swoją polityką Polaków i wszystkich innych Słowian austrjackich. Istnem przekleństwem stanie się wówczas mizerna kramarska polityka Koła, co niechaj łaskawi wyborcy galicyscy raczą zawczasu przyjąć do wiadomości.

WIEDEŃ 9 czerwca (Tel. pryw.). Posiedzenie Izby zaczęło się wczoraj o godz. 1 min. 25 popołudniu, zakończyło się po dwunastu godzinach i siedmiogodzinnej czeskiej kociej muzyce, dziś po północy. Jest możliwe, że jest to ostatnie posiedzenie obecnego parlamentu. Zaczęło się ono, jak zawsze, od czytania pism, które trwało do godz. 6 wieczorem. Między pismami wyróżniają się: pismo sądu w Litomierzycach, domagające się wydania dep. Schrammla; wniosek nagły dra Pommera w sprawie uchwalenia ustawy, regulującej stanowisko i dochody nieaktywnych sług państwowych (djurnistów i kalkulantów); wniosek dep. Iro w sprawie zaprowadzenia 40-procentowego opodatkowania czystego dochodu z kopalń węglowych w celu przygotowania upaństwowienia tychże kopalń; wreszcie wniosek dep. Schönerera co do nieprzyjęcia cesarskich zarządzeń, wydanych w ostatnich latach na podstawie artykułu 14 konstytucji, co do uznania ich za nieprawne i niezobowiązujące. Resztę pism stanowią petycje czeskie, wniesione w celach obstrukcyjnych.

Około godziny szóstej wieczorem prezydent oświadcza, że przerywa czytanie i przystępuje do końca pesiedzenia. Teraz miał być wykonany zamach na obstrukcję czeską. a to wspólnemi siłami Jaworskiego, Funkego i prezydenta Fuchsa. Plan zamachu przedstawiał się jak następuje:

Poseł młodoczeski Janda zapowiedział prezydentowi, że pod koniec posiedzenia wystąpi z wnioskiem, aby natychmiast załatwić sprawę kilku zapomóg głodowych. Załatwianie zapomóg głodowych pod koniec posiedzenia było zawsze praktykowane podczas obstrukcji niemieckiej, oczywiście bez protestu z niczyjej strony. Prezydent zapytywał zawsze Izby, czy mimo, iż posiedzenie uznał za zakończone, Izba zgadza się, aby specjalnie jeszcze sprawę zapomóg załatwić. Uchwalano to jednomyślnie, poczem dopiero prezydent powtórnie zamykał posiedzenie.

Otóż po długich zastanawianiach się rada wojenna, obradująca u Körbera, uznała, że da się to wyzyskać dla złamania obstrukcji. Z chwilą bowiem, gdy Izba przy zamknięciu posiedzenia wzięła pod obrady jakiś przedmiot, już czytanie pism jest przerwane i izba mogłaby uchwalić, że posiedzenie trwa dalej i tem samem przystąpić do porządku dziennego. Rada wojenna, obmyślając ten plan, liczyła się z jednem: z tem mianowicie, że załatwianie zapomóg w ten sposób, jaki się obecnie praktykuje, jest już do pewnego stopnia nieprawidłowością regulaminową i jest możliwe tylko dlatego, że nikt się temu nie sprzeciwia. Gdyby się przeciw temu podniósł choć jeden głos protestu, prezydentowi, ściśle stosującemu się do regulaminu, nie wolnoby było na ten proceder zezwolić. W praktyce okazało się też wkrótce, że pomysł p. Jaworskiego był wistocie tyle samo wart, co cała jego polityka.

Prezydent około 6-tej wieczorem oświadcza tedy, że kroczy ku końcowi posiedzenia, że przed tem jednak udziela ministrowi rolnictwa głosu do odpowiedzi na jakąś obojętną interpelację. Gdy minister skończył mówić, poseł Janda, stosownie do zapowiedzi, postawił wniosek o natychmiastowe załatwienie zapomóg głodowych. Wniosek został jednomyślnie uchwalony.

Po załatwieniu zapomóg wstaje dep. Zallinger i stawia wniosek, aby posiedzenie trwało w dalszym ciągu i aby wziąć pod obrady zmianę paragrafów 59 i 60 ordynacji przemysłowej.

Prezydent oświadcza, że wniosek podda pod głosowanie.

Deputowani Kramarz, Horzica i Brzorad oświadczają, że się temu sprzeciwiają, i że zatem zarządzenie głosowania będzie krokiem naruszającym regulamin, i zmusi Czechów do odpowiedzenia na gwałt, gwałtem.

Prezydent oświadcza, iż trwa przy swoim poglądzie i chce poddać wniosek Zallingera pod głosowanie.

W tej chwili wszczyna się w Izbie przeraźliwy, ogłuszający hałas. Wszyscy posłowie młodoczescy walą deszczułkami o pulpity.

Jaworski osłupiał. On się tego nigdy nie spodziewał! On, w bezdennej naiwności, mniemał, że Czesi pozwolą bezkarnie na granie im po nosie! Prezydent Fuchs probuje kilka razy dzwo-

nić, patrzy bezradnie, rozpaczliwie i z wyrzutem na Jaworskiego, wreszcie zapada w niemą rezygnację.

Naczelny kierunek nad ostrą obstrukcją Czechów obejmuje sędziwy deput. Gregr, który ma ogromną niebieską księgę przed sobą i wali nią z całej siły o pult. Doležal zrywa pokrycie z pultu, grzmoci niem o pult tak silnie, że się pokrowiec roztrzaskuje, porywa za drugi, rozbija go także, połówką deski wali z całej siły w pult. Doležal demoluje trzecie pokrycie pulpitu. Prezydent siedzi, jak statua, otoczony dużem gronem posłów. Słychać gwizd, w tylnej ławce Koła polskiego, gdzie siedzą czescy posłowie Rataj, Hovorka i Kurz, największy stuk. Rataj wali ramkami od dzienników, które przyniósł z czytelni.

Dep. Sokol z brodą jak mleko białą pracuje zawzięcie nad koncertem pulpitowym. Dep. Brzeznowski roztrzaskuje w kawałki szufladę, inni posłowie porywają za kawałki i bębnią w pulpity. Trwa to do godz. 7½.

Prezes ministrów dr Körber powstaje manifestacyjnie z miejsca i wychodzi z sali, a następnie opuszcza parlament i bezzwłocznie wyjeżdża powozem do Schönbrunu, aby zdać sprawę cesarzowi z tego, co się dzieje.

Czesi tymczasem wnoszą coraz to nowe narzędzia obstrukcji. Dziennikarze pytają się posłów czeskich, czy byli przygotowani na to, co zajdzie, skoro z taką pewnością siebie rozpoczęli odpór. Czesi dziennikarzom odpowiedzieli z uśmiechem ironicznym, że pomysł p. Jaworskiego był genjalny, ale nie udał się dlatego tylko, że jeden z posłów niemieckich uprzedzał telefonicznie żonę o tem, co zajdzie, aby na niego w nocy nie czekała.

Telefon był źle połączony, poseł Dworzak wszystko słyszał — i tak los chciał, aby wysiłek p. Jaworskiego poszedł na marne. Oczywiście to są żarty. Od dłuższego już czasu Czesi przygotowani byli każdej chwili na ewentualność ostatecznego wiarołomstwa ze strony Polaków.

Koncert obstrukcyjny trwa dalej. Gwizdawki, garnki metalowe, dzwonki, ogromne „tam-tamy“ wprowadzane są co chwila. Jaworski jest przedmiotem gorzkich wyrzutów ze strony rozsądniejszych członków Koła, którzy oddawna przewidywali, że polityka była zła i musi się skończyć jak najgorzej.

Od czasu do czasu Czesi urywają hałas; nastaje cisza, milkną gwizdawki, pulpity, trąbki, tam-tamy, dzwonki i flügelhorny. Fuchs za każdym razem porywa za dzwonek i próbuje wniosek Zallingera poddać pod głosowanie — nagle jak na komendę rozlegają się jodlowania, świsty, dziwaczne tony z dziwacznych słowiańskich instrumentów.

Około godz. wpół do 11-ej powstaje gwar wśród tych także posłów, którzy na obstrukcję Czechów potrzą osłupiali i chcą ją przeczekać. Oto prezes ministrów Körber wrócił od cesarza i zwołał ministrów na naradę. Robi się przez chwilę cicho, poczem z kilkudziesięciu piersi rozlega się hymn: „Kde domov muj!“ Gdy dźwięki pięknej pieśni umilkły, kocia muzyka rozpoczyna się na nowo i trwa przez cały przeciąg rady ministrów.

W radzie ministrów brał udział minister Hartel, który właśnie powrócił z Krakowa. Przywódcy stronnictw obstrukcyjnych byli co chwila odwoływani na narady. Równocześnie z Körberem powrócił w nocy do Wiednia cesarz z Schönbrunn i już w Burgu czekał na wynik rady ministrów. Rada ministrów skończyła się dopiero przed północą. Minister Körber udał się natychmiast do Burgu z referatem.

W Izbie tymczasem kocia muzyka Czechów coraz gwałtowniejsza, w coraz to nowe nowe obfitujące pomysły. O godz. 12-tej poseł Lehnal wydzwonił północ na tam-tamie wśród powszechnej wesołości. Niemiecki poseł Kletzenbauer rzucił się na posła czeskiego Doležala i chwycił go za brodę; dostał za to deską w łeb. Kletzenbauera wyrzucono z ław czeskich.

O godzinie kwadrans na 1-szą w nocy zjawia się Körber w Izbie, blady, zdenerwowany, ręce mu drżą. Polacy i Niemcy rzucają się ku Körberowi z nerwowym niepokojem. Czesi przyjmują Körbera wrzaskiem i piskiem. Körber prosi prezydenta o głos Następuje cisza.

Körber złamanym i niepewnym głosem, siląc się na uroczysty ton, ogłasza: „Z najwyższego polecenia oświadczam, że sesja Rady państwa jest zamknięta“.

Lada dzień należy oczekiwać publikacji o rozwiązaniu Izby. Taki jest haniebny, raptowny koniec polityki p. Jaworskiego.

Polacy a Niemcy katolicy w Poznańskiem.

POZNAŃ, 5 czerwca.

W Lesznie, jak już wiecie z telegramów i gazet poznańskich, odbyły się niedawno temu uzupełniające wybory do Sejmu pruskiego. Kandydat polski przepadł, a zwycięzył żyd Edward Wolf, zaliczający się do stronnictwa postępowców Rickertowskich. Kandydat polski w tym okręgu, na kresach, już z góry nie miał widoków zwycięstwa. O przeprowadzeniu go nie było mowy

Wybory te są jednak o tyle ciekawe, że charakteryzują doskonale niemieckich katolików. Spodziewać się należało, że Niemcy katolicy oddadzą swe głosy kandydatowi polskiemu, który przecież jest katolikiem. Tymczasem z małemi wyjątkami, oddali swe głosy żydowi. Woleli więc żyda, zaciętego wroga sprawy katolickiej, aniżeli katolika, dlatego jedynie, że ten katolik jest Polakiem. Jest to już w przeciągu krótkiego czasu drugi wypadek, który dowodzi nam jeno, że na Niemców katolików nie mamy co liczyć i oglądać się, a z drugiej strony, że stronnictwo centrum, które na swym sztandarze ma wypisane piękne hasło: „Za prawdę, wolność i prawo“ i które za życia Windhorsta istotnie pięknie się zapisało w dziejach słusznych i sprawiedliwych przez pokrzywdzonych i uciśnionych, — że to stronnictwo do tego stopnia wypiera się swej pięknej przeszłości i hasła swego niemniej pięknego, iż staje się w całem tego słowa znaczeniu stronnictwem rządowem i głosów swych nie oddaje Polakowi dlatego jedynie, żeby nie popsuć sobie dalszych i przyjaznych stosunków, w jakich obecnie żyje z rządem. Przed kilku tygodniami w Chojnicach w Pr. Zachodnich, Niemcy-katolicy odmówili głosów swych kandydatowi polskiemu i przez to wpuścili do Sejmu nacjonał-liberała, a więc członka stronnictwa, które za czasów walki kulturnej miało w swem łonie najzaciętszych zwolenników tejże walki. Teraz w Lesznie w Poznańskiem spotkało nas to samo.

Słusznie gazety poznańskie piętnują takie postępowanie Niemców katolickich. Słusznie zwracają uwagę na to, że w Westfalji i innych niemieckich prowincjach zachodnich, gdzie żyje i pracuje tysiące wychodźców polskich, wychodźcy ci przy wyborach oddawali swe głosy kandydatowi centrowemu. A na G. Śląsku, zamieszkałym przeważnie przez ludność polską, do dziś dnia ludność ta wybiera i przeprowadza swymi głosami posłów centrowych. I oto taka teraz wdzięczność ze strony Niemców-katolików w tych okręgach, gdzie chodzi o przeprowadzenie posła polskiego.

Niech to będzie w przyszłości dla nas nauką, żeby się z Niemcami-katolikami nie łączyć. Postawiajmy wszędzie swoich własnych polskich kandydatów i na tych głosujmy. Nie o to przecież chodzić powinno, żeby przeprowadzić jednego lub dwóch posłów więcej, lub ich stracić, ale o to, żeby jak najwięcej głosów polskich zebrać do urny wyborczej, żeby lud pchnąć do agitacji

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(137) (Ciąg dalszy).

Przyjęła Niechludowa, jako swojego, z tem subtelnem, niewidocznem pochlebstwem, dzięki któremu, Niechludow znów dowiedział się, że ma wielkie zalety i poczuł miłe zadowolenie z samego siebie. Dała mu do zrozumienia, że wie o oryginalnym, ale uczciwym czynie, który go zaprowadził na Syberję, i że uważa go jako wyjątkowego człowieka.

To subtelne pochlebstwo, wyrafinowany zbytek w domu jenerała, zrobiły swoje i Niechludow oddał się cały używaniu tego, co go otaczało. Więc piękne urządzenie, smaczne i wytworne potrawy, łatwe i przyjemne obcowanie z ludźmi dobrze wychowanymi znajomego mu dobrze koła. Zdawało mu się, jakby to wszystko, wśród czego przeżył w ostatnich czasach, było snem, z którego ot w tej właśnie chwili ocknął się i ujrzał realną rzeczywistość.

Przy obiedzie, oprócz domowych, byli: córka jenerała z mężem i adjutant; byli jeszcze: Anglik, kupiec, właściciel kopalni złota i chwilowo przebywający tu gubernator oddalonego syberyjskiego miasta. Wszyscy ci ludzie miłe na Niechludowie robili wrażenie.

Anglik, tęgi człowiek, o rumianej cerze, mówił źle po francusku, za to doskonale i z przekonywującą wymową wysławiał się w rodowitym języku. Dużo widział i w sposób zajmujący opowiadał o Ameryce, Indjach, Japonji i Syberji.

Młody kupiec, dobywacz złota, syn chłopa, ubrany w zrobiony w Londynie frakowy garnitur, z brylantowemi spinkami, posiadał dużą bibljotekę, dawał znaczne sumy na dobroczynność i wyznawał liberalne idee europejskie. Z przyjemnością i zainteresowaniem słuchał go Niechludow; był to nowy i dodatni typ, bujnie wyrosłego pędu europejskiej kultury, zaszczepionego na zdrowej chłopskiej dziczce.

Gubernator dalekiego miasta, były dyrektor departamentu, był pulchny człowiek, z kręcącymi się, rzadkimi włosami, jasno-niebieskiemi oczyma, bardzo otyły, z białemi wypieszczonemi rękoma, z masą pierścionków i z twarzą rozjaśnioną sympatycznym uśmiechem.

Gospodarz domu szanował tego gubernatora za to, że nie brał łapówek. Gospodyni, wielka amatorka muzyki i sama doskonała pianistka, ceniła go, bo był bardzo muzykalny i grywał z nią na cztery ręce.

Wesoły, energiczny, z szafirowym podbródkiem adjutant, proponował wciąż swe usługi i swą dobroduszność sprawiał miłe wrażenie.

Ale najsympatyczniejszą była dla Niechludowa młoda para, córka jenerała z mężem. Nie była ona ładną, ale dobrą i sympatyczną, młodą kobietą, całkowicie oddaną wychowaniu dwojga swoich dzieci.

Mąż jej, za którego po długiej walce z rodzicami wyszła z miłości, liberalny kandydat moskiewskiego Uniwersytetu, skromny i rozumny, urzędował w tutejszym okręgu i zajmował się statystyką obcoplemiennych szczepów. Badał je, studjował, kochał i starał się ocalić od zagłady.

Wszyscy nietylko, że mili i uprzejmi dla Niechludowa, ale i najwidoczniej bardzo radzi, jako osobistości nowej i zajmującej. Jenerał, który przyszedł do obiadu w wojskowym surducie, z białym krzyżem na szyi, przywitał Niechludowa, jak starego znajomego, zaraz poprosił gości na wódkę i przekąskę.

Na zapytanie jenerała, co Niechludow robił po wizycie u niego, opowiedział, że był na poczcie i dowiedział się o ułaskawieniu tej osoby, o której rano mówił, i że teraz znów prosił o pozwolenie pójścia do więzienia.

Jenerał, widocznie niezadowolony, że się o interesach mówi przy obiedzie, zachmurzył się i nic nie odpowiedział.

— Pozwoli pan wódki? — zapytał zbliżającego się Anglika.

Anglik wypił wódkę i opowiedział, że rano zwiedził sobór i hutę i że pragnąłby jeszcze zobaczyć wielkie więzienie dla etapowych aresztantów.

— Wybornie — odrzekł jenerał, zwracając się do Niechludowa. — Możecie panowie iść razem. Proszę im napisać pozwolenie — zwrócił się do adjutanta.

— Kiedy pan sobie życzysz pojechać? — zapytał Niechludow Anglika.

— Ja wolę zwiedzać więzienia wieczorem; wszyscy będą w domu, nie ma przygotowań, więc znajdziemy tak, jak jest zawsze.

— A! on chce to zobaczyć w całej okazałości! Owszem, niech zobaczy. Ja pisałem, nie chcą posłuchać. Dobrze, iż się dowiedzą prawdy z pism zagranicznych — mówił jenerał i poszedł do stołu, przy którym gospodyni domu wskazywała miejsca gościom.

Niechludow siedział między gospodynią domu i Anglikiem. Naprzeciwko niego siedziała córka jenerała i były dyrektor departamentu, gubernator syberyjskiego miasta.

Rozmowa podczas obiadu przeskakiwała z przedmiotu na przedmiot. Mówiono o Indjach, w których bywał Anglik, o wyprawie tonkińskiej, którą jenerał surowo potępiał, o powszechnem w Syberji szalbierstwie i łapownictwie. Wszystko to mało zajmowało Niechludowa.

Ale po obiedzie, przy kawie wszczęła się bardzo zajmująca rozmowa o Gladstonie między gospodynią domu i Anglikiem, i Niechludowowi zdawało się, że wypowiedział dobrze dużo rozumnych rzeczy i że całe towarzystwo na to uważę zwróciło. Po dobrym obiedzie i winie, przy kawie, siedząc na miękkiem krześle, wśród ludzi uprzejmych i dobrze wychowanych, czuł się Niechludow w dziwnie błogiem usposobieniu. A kiedy pani domu, na prośbę Anglika, siadła do fortepianu z byłym dyrektorem departamentu i wykonali prawdziwie dobrze 5 tą symfonję Bethowena, Niechludowa ogarnęło oddawna mu już obce uczucie zupełnego zadowolenia wewnętrznego, jakby się był teraz dowiedział, jaki on dobry człowiek i że ma wartość osobistą. (C. d. n.)

wyborczej, żeby nauczyć go myśleć politycznie. Przez łączenie się z Niemcami-katolikami, lud nasz tylko demoralizujemy, a za to spotyka nas jeszcze ze strony Niemców-katolików czarna niewdzięczność. Przy przyszłych wyborach Niemcy-katolicy odczują niczem nieusprawiedliwione swe postępowanie względem Polaków, bo teraz już nie może być mowy o tem, żeby Polacy popierali ich w tych okręgach, gdzie tylko przy pomocy kompromisu z Polakami mogli dotąd liczyć na zwycięstwo. Trzymaliśmy się dotąd tej zasady, że lepszy przecież katolik Niemiec, niż konserwatysta lub żyd. Ostatecznie pokazuje się teraz, że Niemcy-katolicy wyzyskiwali w niemiłosierny sposób łatwowierność polską.

Jeżeli już mowa o niemieckich katolikach w Poznańskiem, podnieść muszę, że w tych dniach urządzają w Poznaniu Zjazd delegatów, istniejących od niedawna towarzystw niemiecko-katolickich, aby się na nim zastanowić nad ewentualnem utworzeniem związku tych towarzystw, celem wspólnego popierania „interesów niemieckich katolików w Księstwie, którzy mianowicie tam, gdzie są w niewielkiej liczbie, bardzo potrzebują wspólnej zachęty i pomocy.“

Z góry można przewidzieć, że cały Zjazd będzie miał charakter antypolski. Nawygadują Niemcy katolicy na to, że nie mają dostatecznej liczby kazań niemieckich, że cierpieć i znosić muszą rozmaite prześladowania i upokorzenia ze strony Polaków, że język ich niemiecki nie doznaje należytego uwzględnienia i poszanowania w kościele, że skutkiem tego łączyć się muszą przeciwko naporowi i naciskowi polskiemu. Podadzą to do gazet hktystycznych, które roztrąbią po całych Niemczech o krzywdach, wyrządzanych Niemcom-katolikom w Księstwie Poznańskiem. Powiedzcie, czy to nie paradne sobie! Tak się u nas z jednej strony gniecie i tępi Polaków najbrutalniejszymi środkami antypolskiemi i germanizacyjnemi, a z drugiej głosi się, że przed Polakami nikt nie jest bezpieczny, że nawet uszanować nie umieją Niemców-katolickich.

A przecież tu nie idzie o to, żebyśmy nie mieli uszanować języka Niemców-katolików w kościele, podczas nabożeństw. Liczne przykłady świadczą o tem, że władza duchowna Niemcom-katolikom robiła daleko idące ustępstwa, że dla garstki Niemców zaprowadzano po kościołach dość liczne kazania i nabożeństwa niemieckie, o ile tylko się to dało i było możliwe. Ale Niemcom-katolikom zależy na czemś innem. Dążą oni do tego, żeby Kościół stał się środkiem germanizacyjnym, żeby usuwał powoli nabożeństwa i kazania polskie, a zaprowadzał niemieckie, by w ten sposób lud nasz polski przyzwyczajać do tego, że Panu Bogu jest wszystko jedno, czy się odmawia pacierz polski, czy niemiecki. Kościół ma być zamieniony na niewolnicę polityki germanizacyjnej. To jest całe dążenie Niemców-katolików. Nad tem pracują wytrwale już od kilku lat. Germanizacja przez Kościół jest daleko niebezpieczniejsza dla nas, aniżeli wszelkie inne środki germanizacyjne i dlatego bronić się przeciwko temu musimy wszelkiemi siłami. Odpłacają się nam Niemcy-katolicy czarną niewdzięcznością, skutkiem czego nie mamy najmniejszego powodu robić im jakichkolwiek ustępstw, czy to w kościele, czy w polityce, czy w życiu publicznem. Uważać mamy obowiązek ich za otwartych przeciwników sprawy narodowej naszej, a sprawa ta, mianowicie u nas, pod zaborem pruskim, wymaga we wszystkich punktach umiejętnej, ruchliwej i energicznej obrony.

ADMINISTRACJA POLITYCZNA w Galicji.

IV. Nie ulega kwestji, że najważniejszym działem administracji dla państwa są sprawy armji, jako podstawy mocarstwowej i dynastycznej powagi państwa.

Jak wiadomo, najważniejszy dział spraw wojskowych, bo uzupełnianie siły wojskowej t. j. rekrutacja należy do zakresu działania władz administracyjnych, których zadanie w tym kierunku jest tak ważne, jak żadnej innej instytucji państwowej. Od punktualnego, ścisłego, pilnego zaopatrzenia armji w nowe siły, zależy przecież cała jej egzystencja i rozwój. Zdawałoby się zatem, że sfery decydujące przykładają niezwykłą uwagę i dbałość o to, jak funkcjonują starostwa w sprawach wojskowych, czy mają one dostateczne siły, środki i potrzeby, aby wywiązać się z włożonego na nie obowiązku bez zarzutu.

Nie chcę, z łatwych do zrozumienia względów, zapuszczać się w szczegóły, mogę jednak krótko powiedzieć, że tej obojętności, tego upośledzenia, jakiego doznają sprawy wojskowe w starostwach, w stosunku do ich ważności, nie doznają inne agendy nawet w najbardziej prymitywnie urządzonych instytucjach nierządowych.

Takie samo „spychanie“ kawałków z biurka, jak w innych działach, wobec niemożebności ich porządnego załatwienia, taki szlendrjan i okłamywanie samego siebie, że robota idzie, podczas kiedy ona tylko wiecznie się łata. Przy znanej metodzie rzucania urzędnikami z miejsca na miejsce, dostaje referat wojskowy raz ten, a raz inny urzędnik, często praktykant, rozpoczynający dopiero służbę, a więc nie mający i nie mogący mieć żadnej rutyny, który zanim obznajomi się z ciężkiemi do gruntownego opanowania szczegółami przepisów wykonawczych do ustawy wojskowej, idzie na drugi koniec Galicji, przekazując zabagniony, sukcesję sporego stosu zaległości reprezentujący referat swojemu następcy. Stąd też pochodzi, że n. p. sprawdzania wieku lub przynależności popisowych, od czego powinno z reguły zależeć ich postawienie do poboru wojskowego ciągną się nieraz całemi latami, z niekorzyścią dla popisowego, a na wstyd i kompromitację władzy.

W pułkach marnuje państwo wprost siły inteligentne oficerów, trzymając ich po kilku do jednego małego oddziału, jak do zabawki, bo przecież w zimie w czasie wolnym od ćwiczeń, nie mają chyba ci młodzi panicze nic do roboty, a w urzędzie, który ma za zadanie dostarczyć na czas i dokładnie nowych zasobów dla armji, nie może państwo zdobyć się na osobnego urzędnika, który mógłby poświęcić się zupełnie załatwianiu spraw armji.

Stąd to pochodzi, że w czasie poborów wojskowych nastają w funkcjonowaniu naszych starostw formalne stagnacje, bo do poboru, trwającego całymi tygodniami, dostarczyć musi starostwo nieraz cały kontyngent urzędników, jakim rozporządza, a strona, zgłaszająca się w tym czasie do starostwa, choćby z najbardziej pilną i ważną sprawą dowiaduje się, że musi czekać aż do drugiego tygodnia, bo pan starosta przy asenterunku, pan komisarz przy asenterunku, a czasem jeszcze i sekretarz starostwa przy nim zajęty.

Sprawy mobilizacyjne, które jako najważniejsze z referatu wojskowego powinienby z reguły załatwiać sam starosta, musi zawsze szef urzędu oddawać podwładnym urzędnikom, często zupełnie charakteru urzędnika państwowego nieposiadającemu i niezaprzysiężonemu pisarzowi; czy to się dzieje z korzyścią dla interesów państwa i czy to kiedyś w danej chwili nie może się pomścić dotkliwie na rezultacie pierwszych kroków wojennych, niech odpowiedzą za mnie interesowane sfery wojskowe.

Były namiestnik galicyjski hr. Badeni zainicjonował w czasie urzędowania swego reformę działu wojskowego w urzędowaniu starostw i jako wytrawny znawca stosunków, panujących w starostwach galicyjskich, proponował utworzenie przy każdem starostwie specjalnego referenta wojskowego i przydzielenie w tym celu do starostwa odpowiednio ukwalifikowanego funkcjonarjusza z grona pensjonowanych oficerów lub t. p. Reforma ta jednak, z powodów oszczędnościowych, nie licujących w żaden sposób ze znaną rozrzutnością zarządu armji na innych polach, nie przyszła do skutku.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

130) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Obojętnem, zmęczonem okiem śledził starzec ruch wroga i czekał nieruchomo na wnuka.

W komnacie było osób nie wiele. Kilku duchownych otaczało biskupa, kilku znaczniejszych rycerzy Puchheima, Lichtensteinowskiego giermka, naczelnika siły zbrojnej w Passawie.

Książę chciał, żeby byli świadkowie jego z Krzyżakiem rozmowy, chciał koniecznie... Miała być bardzo doniosłą, a znaczenie jej polegało właśnie na tem, żeby ją ludzie obcy wysłuchali.

Graf Luneburg nie kochał swego dziada ani trochę. Zawsze zdala od niego chowany i z góry traktowany ostro, ile razy przed nim stanął, nauczył się tylko bać i cenić potężnego księcia, który te dwa uczucia budził u wszystkich.

Dbał graf o księcia dla tego, że spodziewał się po nim suto dziedziczyć. Był on bowiem jedynakiem u swoich rodziców, którzy mu bardzo dawno obumarli oboje, synem jedynaczki, córki Lichtensteina i ostatnim ze starszej linji znacznego rodu grafów Luneburgów na Luneburgu, Stralbergu i Niklawach.

Drzwi rozwarły się cicho, giermek zawiadomił, że graf Luneburg przybywa.

Jednocześnie przewlekły, ponury okrzyk rozległ się na obszernej równinie wokół Passawy. To sprzymierzone wojska biskupa von Bergen szły z nową energją zdobywać oblężone miasto.

Leopold Puchheim usłyszawszy złowrogi, zwiastuńczy hałas, podbiegł do okna, a ujrzawszy wiadomy ruch w nieprzyjacielskim obozie, wybiegł z komnaty, by wydać odpowiednie rozkazy i pokierować obroną.

Na krętych wschodach minął Krzyżaka, który do sypialni umierającego dziada podążał chyżo w towarzystwie jednego tylko białego mnicha.

Wszedłszy do komnaty, Luneburg zatrzymał się zaraz przy drzwiach i pokłonił się nisko choremu.

Nastała głęboka cisza.

Lichtenstein słabym ruchem ręki, zachęcił rycerza, żeby podszedł cokolwiek bliżej.

Ten postąpił parę kroków i znów nastała cisza.

Dziad i wnuk patrzyli na siebie. Dwa pokolenia, dwie siły, jedna wschodząca, pewna siebie, lotna i dumna, bezsilna, choć potężna, zachodząca druga!

Wzrok młodego tryskał tłumioną ciekawością, starzec patrzył na poły bezmyślnie, na poły niechętnie.

Cisza przedłużała się, przerywały ją tylko chwilami odgłosy, dochodzące aż tutaj z pola bitwy, gdzie praca była w pełni. Dzień ten miał być stanowczy, podkop był gotów, chodziło o to, żeby w trakcie walki odwlec uwagę Passawskiej załogi w inne miejsce i niespodzianie nowo wykopanem przejściem dostać się do miasta.

Więc Czesi i Bawarczycy gromadzili wszystkie swoje siły i bój wrzał, jak nigdy jeszcze. A tymczasem Lichtenstein nie spieszył się z przemową do wnuka.

Wreszcie Krzyżakowi znudziło się czekać.

— Książę raczyłeś wezwać mnie do siebie? — spytał cicho, tracąc cierpliwość.

Na te słowa starzec odrzucił głowę w tył, przetarł czoło wychudłą, żółtą ręką, wzburzył na głowie sutą falę długich, białych włosów i spojrzał pilnie na wnuka.

A wzrok jego w tej chwili stracił dawną bezmyślność i znużenie. Przeciwnie błysnął życiem i wolą. Na jedną chwilę zbudził się w spojrzeniu dawny Lichtenstein, największy magnat Zachodu, pan z pana, postrach wrogów, chluba przyjaciół i wiernych.

Ale zaraz wszystko zgasło, została tylko streszczona świadomość myśli, gotowej pójść w świat przez jego usta.

— Zbytecznie spieszno ci, rycerzu... Czas nie minie, a dla ciebie radziej, żebym jak najpóźniej jął gadać... Przykro mi bardzo, jeżeli mową moją boleść ci sprawię, ale tego odemnie wymaga Bóg, jestem na przededniu śmierci, może jutro stanę przed sądem tam... — i spojrzał w górę, zamyślił się ponuro... Znów jak gdyby wahanie odbiło się na jego twarzy.

— Muszę! — postanowił głośno po chwili i na zorane blade czoło jego wybiegł cały szereg zmarszczek.

Ciężko mu było mówić. Nie dusiło go w tej chwili, ale jakieś pęta moralnej natury tamowały mu mowę, łamiąc się z powziętem ostatecznem postanowieniem...

Tym razem Luneburg już nie śmiał przerwać ciszy i czekał.

Gwar walki wzmagał się coraz bardziej.

— Zawrzeć okiennice i przynieść pochodnie! — rozkazał Lichtenstein; te z zewnątrz dzikie odgłosy zaczynały go drażnić.

Wolę księcia spełniono natychmiast.

— Słuchaj, Maksie — zaczął starzec uroczystym głosem, zwracając się nareszcie do Luneburga — wezwałem cię, bo muszę ci rzec prawdę, odsłonić głęboką tajnę twojej przeszłości, muszę...

Będzie ona bardzo ciężką dla ciebie, ale ty mężny jesteś i pomnij, Bóg każe mi sprostować to, co niegdyś niesłusznie ludzie w mojej obliczności zrobili, Bóg da ci siły i pociesz y w przyszłości.

Wybacz mi, żem dotąd milczał, a teraz gadam, zbawienie duszy mojej od tego zależy:... Niechaj więc prawda zwycięża! Ty nie jesteś moim wnukiem, synem mojej córy, jedynej nieboszczki...

Krzyżak postąpił krok naprzód, usta otworzył, skamieniał i słuchał.

Lichtenstein odetchnął ciężko, podniósł rękę do oczu i tak mówił po krótkiej chwili dobitnie:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Najsilniej świadczą o zaślepieniu sfer interesowanych na gospodarkę starostw w sprawach wojskowych, porządki panujące w referacie tak zwanych „taks wojskowych“, tj. należytości uiszczanych przez osoby, od służby wojskowej przy poborze zwolnione.

W tym dziale ponosi zarząd wojskowy przy niedbałem i niedokładnem przypisywaniu i ściąganiu taks, które przy przechodzącem wszelką miarę przeciążeniu starostw jest regułą, wprost szkodą materjalną i brak starania o usunięcie dotychczasowego stanu, jest doprawdy w tym wypadku nie do pojęcia w naszem państwie, które zresztą odznacza się bardzo wzorowem urządzeniem tych działów administracji państwowej, które mają na celu ściąganie jakichkolwiek danin dla państwa.

Po sprawach armji najważniejszem polem, na którem władze administracyjne spełniać mają zadania państwowe, jest udział ich w wymiarze sprawiedliwości karnej i cywilno-prawnej.

Władze polityczne karzą same na zasadzie przyznanego im rozmaitemi ustawami prawa karania albo biorą udział w wymiarze sprawiedliwości karnej w sądach, przez dostarczanie „tak zwanych funkcjonarjuszów prokuratorji państwa“. Dlaczego wyraz ten podkreślam, wytłomaczę to później, mówiąc obszerniej o tych pożyczanych prokuratorach.

Przepisy ustaw administracyjnych, jak np. ustawy przemysłowej, lasowej, wodnej, propinacyjnej i t. d. dają władzom politycznym bardzo szeroką i wydatną władzę karną, a praktyka poucza, że starostwa czynią niejednokrotnie dość szeroki użytek z tej władzy, szczególniej co do wymiaru stopnia kary, nie będąc w tym względzie skrępowanemi tak ścisłemi granicami i procedurą, jak władze sądowe. Za to w wielu innych kierunkach odznacza się system karania władz administracyjnych brakiem ładu, konsekwencji, ścisłości i sprawiedliwości, a to znów nie z innego powodu, jak przez niedostatecznie uporządkowaną organizację tych władz i przez panujący u tych władz zastój, chaos i rozprężenie.

Setki spraw karnych pozostaje bez należytego merytorycznego załatwienia z powodu przedawnienia, następującego między wniesieniem doniesienia do starostwa, a wezwaniem obwinionego do rozprawy. Praktyczniejszy urzędnik składa wówczas dotyczący akt poprostu do kosza, nie siląc się na rozpoczynanie i tak bezowocnego dochodzenia, inni więcej akuratni zarządzają rozprawy, które ulegają następnie unieważnieniu przez wyższą władzę z powodu przedawnienia. Nawet sprawy merytorycznie w należytym czasie rozpoczęte, nie osiągają zamierzonego celu, bo przez przewlekanie się spraw, kara dziś orzeczona, wykonaną bywa za lat kilka tak, że efekt moralny takiego wymiaru sprawiedliwości karnej, równa się zeru. Wskutek nienależytego funkcjonowania urzędów pomocniczych starostwa, które właściwie zupełnie nie istnieją, zdarza się prawie z reguły, że kara prawomocnie orzeczona, dzięki wszechwładzy registranta, którego nie ma kto kontrolować, ginie w pomroce pleśniejących fascykułów registratury, jeżeli ją przedtem inny, krótszy koniec nie spotka, a ukarany, choćby najsroższą karą, obywatel państwa, śmieje się w duchu ze znikomości wszelkich kar doczesnych. Co na to wszystko mówi obrażona idea państwowej sprawiedliwości karnej, to nikogo z miarodajnych sfer nie obchodzi.

Rola, jaką władze administracyjne spełniają w wymiarze prawa karnego w miastach powiatowych. w których niema siedziby prokuratorji państwa, gdyby nie dostarczała smutnego obrazu do ilustracji, zupełnego upadku naszej administracji, byłaby tematem wprost humorystycznym, nadającym się do jaskrawej w wyrazie satyry. Oto rząd, nie chcąc z jednej strony zrezygnować w miastach, nie mających trybunału karnego z przysługującego mu przywileju oskarżenia publicznego, a nie mając ochoty ofiarować na ten cel rocznego wydatku 200 lub 300 złr. na płacę niezawisłego od urzędu funkcjonarjusza prokuratorji, wmówił w siebie i w podwładne sobie władze administracyjne, że one mogą bez uszczerbku dostarczyć z pomiędzy swoich, dwóch tylko najczęściej urzędników, potrzebnego zastępcę prokuratorji; we władze sądowe wmówiono równocześnie, że to będzie zupełnie dobry sposób wyjścia z dylematu: „albo wpływ władzy na oskarżenie, albo wydatek pieniężny“.

I cóż za rezultat tej ciekawej polityki państwowej: oto taki, że starostwa, nie mogąc bezwarunkowo podołać swym własnym agendom, rosnącym z dnia na dzień do niebywałych granic i uważając dostarczanie zastępcy prokuratorji do sądu za narzucony sobie „iure caduco“ ciężar niemożliwy do należytego spełnienia, wykręcają się sianem z tej trudności i albo wysyłają do sądu na rozprawy najoryginalniej do tych funkcyj dobranych funkcjonarjuszów w osobach: weterynarza, inżynjera, inspektora szkolnego lub lekarza powiatowego, o ile który z nich na takie „nicowanie“ swego zawodu i przeznaczenia zgadza się, czasem próbują przy pewnej tolerancji dotyczącego sędziego zapychać tę prokuratorską funkcję woźnym lub mniej wydatnym w pisaniu mandatem, a najczęściej, bez żadnego skrupułu nie posyłają po prostu nikogo, tak, że fotel prokuratorski świeci na rozprawach sądowych pustkami. Bez przesady można twierdzić, że w Galicji połowę rozpraw karnych przeprowadzonych w sądach powiatowych w siedzibie starostw, unieważnićby można dla wadliwego postępowania z powodu nieobecności na rozprawie zastępcy prokuratorji.

(C. d. n.)

Z KRAJU.

LWÓW 6 czerwca.

Ruscy socjaliści. — Uniwersytet ludowy. — Rocznica męczeństwa. — Tajemnicze 9 600. — Pohulał sobie ludek. — Gustaw Max.

Organ ruskiej partji socjalno-demokratycznej we Lwowie, p. t. „Wola“, omawia sprawę gmin okręgowych przez „usta włościan z nad Dniestru“. Artykulik ten, oczywiście nieprzyjazny tej reformie administracji gminnej, bo zdaniem owych włościan: „wójci okręgowi, te nowe licho, a starzy mandatarjusze, — kończy się wielce oryginalnie. Jakiś poseł miał objaśnić włościan, że petycjonowanie nie wstrzyma tego „nowego licha“, bo „sejm nasze petycje żydom sprzedaje na funty“. „Dlatego zdaje się nam, że to zbyt ważna sprawa, byśmy dla niej mieli tylko gęsiom z kuprów pierze wydzierać, z sadzy czernidło wyrabiać i słać do Lwowa smarowaną petycję“. Powiadają tedy, że lepiej trafiła im do serca rada „Woli“, aby przyjechali włościanie z całego kraju z drążkami, a na każdym drążku tablica z napisem: „precz z okręgowymi wójtami!“. Gdy się więc zbierze kiedyś znowu Sejm, będzie Lwów miał ładny spektakl, ale czy te tabliczki będą takie niezawodne w skutkach — trzeba mocno wątpić.

Chociaż pismo ruskich socjalnych demokratów, to bardzo ciekawa rzecz, trudno o niem wiele powiedzieć, bo „Wola“ za czerwiec przez pół skonfiskowana.

W obozie naszych polskich żydówek i radykałek wielki lament, bo namiestnictwo nie pozwoliło Towarzystwu Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza zbierać składek publicznych. Motywa są wprawdzie zupełnie uznania godne, opierają się na tem, że już tyle jest dozwolonych składek publicznych na cele humanitarne, że społeczeństwu wprost już pieniędzy nie starczy. Ale Uniwersytet ludowy strasznie z tego niezadowolony, bo upatruje w tem dla siebie wotum nieufności. To zaś jest wołające do nieba o pomstę. Jakto! I rząd śmiał to uczynić socjalistom, tym, dla których był dotąd zawsze tak słodkim, uprzejmym, usuwał im każdy kamyczek z przed nóg?! A jednak tak się stało, — uczeni panowie z uniwersytetu ludowego muszą w tym wyjątku dopatrzeć się właśnie potwierdzenia reguły. Natomiast całe społeczeństwo, korzące czoło przed prawdziwą nauką może być wdzięcznem namiestnictwu za jego w tej sprawie decyzję. Bo pod płaszczykiem wiedzy rzucać w socjalistycznych stowarzyszeniach do tego przed młodzieżą szkół średnich zarzewie nienawiści kastowej i indyferentyzmu religijnego, — to chyba praca, na którą dać grosz ofiarny byłoby ciężkim grzechem, a cięższym jeszcze byłoby, gdyby rząd usankcjonował swą koncesją na publiczne składki ową antyspołeczną i antynarodową robotę.

Wczoraj dla Kościoła unickiego przypadała bolesna rocznica: dnia 6 czerwca 1875 wyszedł urzędowy ukaz, zawiadamiający „o przyłączeniu“ Unitów ziemi chełmskiej i podlaskiej do cerkwi prawosławnej. Urzędowa Rosja tryumfuje, odnawiając w sobie podczas obchodów z okazji tego jubileuszu, krwawe wspomnienia tych haniebnych tortur, zadawanych biednemu polskiemu, ale żarliwie religję swą kochającemu ludowi Chełmszczyzny. Przeciw tym jubileuszom, przeciw zbrodni w nich święconej zaprotestowała w lwowskim ruskim „Ruslanie“ i „Ruchu Katolickim“ rusko ukraińska katolicka młodzież, uczęszczająca na teologję w Galicji. Lwowska młodzież rzemieślnicza urządziła wczoraj raniutko nabożeństwo żałobne za włościan pomordowanych podczas owego „przyłączania“ w Drelowie, Pratulinie i Polubiczu, a wieczorem uroczysty publiczny obchód w ratuszu, który mimo okresu kanikuły wypadł nieźle.

Dziś przed sędziami przysięgłymi stanął młody i sympatyczny człowiek, słuchacz praw i praktykant lwowskiej dyrekcji poczt, Tadeusz Stećkow, syn nauczyciela ludowego z prowincji. Prokurator państwa zarzuca tem młodemu, 21-letniemu człowiekowi, że ukradł na poczcie list z kwotą 9600 koron, nadesłany do Lwowa z Tarnopola. Jakie są dowody winy, tego p. prokurator nie wie, ale powiada, że nikt inny listu ukraść nie mógł, jak tylko Stećkow, bo on był przy tem, jak innemu urzędnikowi rozsypała się cała paczka listów pieniężnych, on odradzał temu urzędnikowi rzucać znowu, ledwie co pozbierane listy, do fachu w biurku, bo widział, że urzędnik zdenerwowany jest i spieszy się do domu, — on wreszcie poważył się po wyjściu swojem i owego urzędnika wrócić jeszcze raz do biura po „procedurę cywilną“, z której uczył się do rygorozum, a przedtem odprowadził jeszcze owego urzędnika do ogrodu Jezuickiego (100 kroków), aby się upewnić, że on rzeczywiście idzie do domu. To przecież dosyć, ażeby młodego akademika trzymać od dwóch miesięcy w śledztwie i postawić pod pręgierz, a mniejsza przecież o to, że pieniędzy u niego, ani u nikogo z jego znajomych i krewnych nie znaleziono. Sprawiedliwości musi stać się zadość, choćby bowiem uwolniono oskarżonego, to zawsze na ławie oskarżonych ktoś siedział, choćby niekoniecznie winowajca. Któż nie wie, jak dziś trudno prawdziwego winowajcę znaleść; miljony guldenów poprzepadały, a najbliżsi im wynieśli z ławy oskarżonych czystość gołębią, chociaż nie bardzo tego się nawet spodziewali i chociaż akt oskarżenia był pełen zbrodniczych faktów. Dlaczegóż nie ma się obrócić porządek rzeczy i ten, przeciw któremu są dalekie przypuszczenia i mniemania przypuszczeń, nie miałby pójść na parę lat do kryminału. W sądach ludzkich dzieją się wielkie dziwy...

W poniedziałek Zielonych Świąt spełniono we Lwowie bestjalską zbrodnię. Opisywały ją dzienniki, ale teraz znalazł się jej bezpośredni świadek i uczestnik bierny, który detalicznie rzecz opowiada. Zbrodnią tą jest napad w parku Wiśniowskiego, t. zw. dawniej „hycłowskiej górze“, na dziewczynę Marję Hnatównę, wykonany przez rozbestwioną gromadę żołnierzy. Owym świadkiem a przytem współofiarą jest niejaki Józef Plichal zamieszkały na Zamarstynowie. Opowiada on, że owego poniedziałku wieczorem około godz. ½ do 10 tej, zobaczył, jak jacyś żołnierze spotkali dziewczynę i przypadli do niej, porwali na niej suknie, chwycili za głowę i za nogi i przerzucili przez parkan do jakiegoś ogrodu. Żołnierzy było 26 ciu, a to siedmiu z 24-go p. p. i 19 z artylerji, w tem jeden t. zw. „geschützvormeister“. Widząc więc, że żołdacy z iście katowskim temperamentem pastwią się nad bezbronną dziewczyną, zwrócił się do owego „geschützvormeistra“ z prośbą, ażeby kazał zaniechać tego znęcania się. Ale ów dostojnik z jedną białą gwiazdką na kołnierzu, kopnął go w odpowiedzi kilka razy nogą, inni zaś żołnierze bili go również i kopali, dobyli bagnetów i grozili zamordowaniem, któryś z nich tymczasem skradł mu z kieszeni kamizelki zegarek niklowy i niewiele brakowało, a byłoby dwoje ludzi padło ofiarą rozszalałych chłopów-żołnierzy: kobieta z winy ich nieokiełznanej chuci, mężczyzna z powodu, że ujął się nad poniewieraną a bezbronną. Traf zdarzył, że nadszedł jakiś żołnierz z 30 p. p., który wyswobodził Plichala z rąk oprawców, a Plichal, choć ciężko pobity, udał się do koszar artylerji cesarza Ferdynanda po patrol i ratunek dla Hnatównej. Patrol nadeszła dopiero w godzinę i zastała jeszcze kilku żołnierzy przy Hnatównej, jak pastwili się nad nią jeszcze, mimo, że ona leżała już zupełnie bezprzytomna!

Trzech artylerzystów patrol zaaresztowała, inni pouciekali; Hnatównę zabrano do koszar Ferdynanda, tam ją opatrzyło pogotowie ratunkówe, poczem odesłano ją, ciągle bezprzytomną do szpitala powszechnego. Po dwudniowym pobycie w szpitalu Hnatówna miała udać się do domu przy ul. Batorego pod l. 20, gdzie mieszkała u stróża (była chwilowo bez służby), ale poszukiwania jej tam, nie dały pożądanego rezultatu; na razie więc nie wiadomo, gdzie się ona podziewa. Plichal, który opowiada cały ten wstrętny fakt dokładnie, z szczegółami wstrząsającemi swą dzikością, utracił słuch w jednem uchu z powodu otrzymanych uderzeń, a nadto dwa dni z łóżka nie mógł się ruszyć, tak był zbity. Miłe te doprawdy stosunki bezpieczeństwa w naszym lubym Lwowku, a trzeba dodać, że w dwóch ostatnich tygodniach napadów na gładkiej drodze mieliśmy aż pięć, tylko że nie tak potwornych, jak ów właśnie opisany.

Czy w wypadku niniejszym zawiniły chłopskie grube, zwierzęce instynkta, czy też ten objaw psychologiczny, że skrępowana (w koszarach) przez cały tydzień swoboda, w tem szaleńszem objawia się następnie wyuzdaniu, gdy więzy na chwilę zluźnione, niech o tem sądzi kto co chce; ja zaś oświadczam się za hypotezą drugą, a chyba dodam jeszcze na usprawiedliwienie mojego poglądu to, że buta, jaką wpajają w świeżo zaciężnego żołnierza jego przełożeni chłopi i jego chłopscy „starsi kamraci“, buta względem osób cywilnych a specjalnie kobiet — przyjmuje się doskonale i podsyca żądzę swobody, bardzo jednak wskutek zajęć służbowych skrępowanych. To też gdy się taki zuch, wytresowany przez kolegów i „krajanów“, raz urwie z łańcucha, szaleje — po swojemu.

Co do śmierci bankiera Maxa, upadają przypuszczenia, jakoby złe interesa popchnęły go do samobójstwa Materjał dotychczas o nim zebrany przemawia wyłącznie za nieszczęśliwym przypadkiem, a nie za rozmyślnym czynem ku odebraniu sobie życia.

(rs.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Skończyły się uroczystości krakowskie. Ci, którzy je widzieli, odnieśli z pewnością wrażenie silne i podniosłe, zwłaszcza, że każdy z nas tłomaczył te dni na mowę własnego serca, nie zważając na płynące z różnych kątów i kącików podmuchy zbytecznej, przesadzonej, lub fałszywej nawet państwowej lojalności. Był to przecie nasz polski narodowy dzień, w którym każdy, jak mógł, dorzucał swoje jasne lub szare, ale piękniejsze, niż codzień, i podnioślejsze myśli do duchowego ogniska czci dla przeszłości. Umilkły na chwilę przeciwieństwa i rozstroje, walki i kłótnie o małostki i w tem dowód, że w głębiach serc naszych jest jedna wspólna myśl, idea jedna, zadatek siły moralnej i wiary.

Dobrze się stało, że przy tej sposobności znowu objawiła się poważnie i świadomie idea słowiańskiego pobratania i że w tych objawach wzięły udział wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Potrzeba nam takich utrwaleń, one podniecają ruch umysłów, wywołują dyskusję tak konieczną dla życia publicznego, tak dziś niezbędną dla nas.

Wobec tej harmonji serc nie mają i nie mogą mieć znaczenia różne „blade“ mowy „wielkich“, którzy, jak się w swoim toaście wyraził minister Hartel, piszą „eleganckie“ książki, są „łaskawi“, „wymowni“, „wspaniali“, ani też elukubracje tego samego austrjackiego ministra oświaty, który w zapale pouczenia nas, że wszystko, co mamy, zawdzięczamy przecie Niemcom, powiedział w swej mowie, że Kazimierz Wielki, za przykładem niemieckiego Rudolfa, założył uniwersytet krakowski, choć było zdaje się przeciwnie, skoro akademja krakowska jest starsza od wiedeńskiej. Powiedział także ekscelencja Hartel, że uniwersytet krakowski stoi na kresach Wschodu, czem dał nam do zrozumienia, że reszta kraju naszego jest jeszcze zawsze „Halb Asien“, na co jeden tylko człowiek nie drgnął... pan Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dzięki poczuciu sumiennej pracy dla podniesienia nauczycielstwa, zwłaszcza ludowego. Może też pan Hartel, mając trochę wolnego czasu, po zamknięciu sesji parlamentarnej poduczy się cokolwiek geografji, co i oświacie austrjackiej wyjdzie na korzyść. Nie jest Kraków kresem Wschodu, panie ministrze, poza nim jest jeszcze bardzo rozległa ziemia polska, należąca więcej do Europy, niż niejedna prowincja germańska, zbudowana na historycznym gwałcie lub politycznym rozboju.

Wyraz „rozbój polityczny“ przywodzi też odrazu na pamięć przez asocjację wyobrażeń, dar górnośląski, wymowną pamiątkę z ziemi ciężkiego ucisku, radosny objaw narodowego poczucia u uciskanych i wynaradawianych naszych braci pod pruskim zaborem. Została ta pamiątka wśród nas w Muzeum Narodowem, na oczach całego narodu polskiego. To także bardzo dobrze się stało; hr. Tarnowski, odmawiając kolumnie z łomów polskiego węgla (węgiel jest środkiem przeciw zgniliźnie), miejsca w zbiorach „Almae Matris“, oddał mimowoli całemu społeczeństwu prawdziwą, narodową przysługę, więc też trudno mieć do niego żal za tę naiwność, wytryskującą zresztą bardzo często ze zbytecznej lojalności.

Podniosłą, godną, najgodniejszą i najpiękniejszych myśli pełną była mowa namiestnika hr. Pinińskiego przy odsłonięciu statuy Kopernika. Serca rosły serdecznem uznaniem dla Polaka, stojącego na czele rządu krajowego, który dowiódł, że spełnianie obowiązków dygnitarza państwowego nie wymaga wcale odsuwania na drugi plan wszystkiego, co jest w sercu Polaka odrębnem, jego własnem, narodowem.

Wbrew wszelkim oficjalnym frazesom z naciskiem podniósł p. namiestnik znaczenie uroczystości dlatego, że jest ona nietylko uniwersytecką, ale „że biorą w niej udział wszystkie warstwy społeczeństwa naszego“, zaznaczył, że nie zakrzepłe zapatrzenie się w przeszłość, ale „stopniowanie zasług“ i ciągły postęp są warunkami żywotności wszelkiej instytucji, wyraził wreszcie nadzieję, że Wszechnica krakowska wydawać będzie na przyszłość ludzi silnych przekonaniami „etycznemi i prawnemi“, którzy nietylko teoretycznie, ale także praktycznie (a więc wśród narodu, wśród ludu) wiedzę szerzyć będą. Kto przy tych słowach powinien się był w piersi uderzyć, wyrokować nie chcemy, ale że było tam wielu „wspaniałych i wybitnych“, którzy to uczynić byli powinni, to pewna.

Wskazując na odsłonięty pomnik Kopernika, powiedział p. Namiestnik pełne siły i prawdy słowa:

„Niech on będzie wzorem i przykładem, że przy geniuszu, ale zarazem z pomocą wytwórczej pracy można sobie zjednać najwyższe zasługi i stać się podstawą większego rozwoju; niech będzie on także wskazówką, że ci, którym Wszechmocny Bóg odmówił geniuszu, którzy mają tylko talent i pracę, ale zarazem uczciwość i dobre zasady, mogą wiele zdziałać dla moralnego i materjalnego podniesienia społeczeństwa“.

O tych pięknych, pouczających, tak stosownych i właściwych w obecnych stosunkach słowach Namiestnika Galicji, nie zapomną z pewnością nigdy rodacy p. Pinińskiego. *

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Suchydzień, Felicjana, męczennika; jutro pierwsza niedziela po Świątkach, Świętej Trójcy. Małgorzaty, panny; w poniedziałek Barnaby, apostoła; we wtorek Onufrego, wyznawcy

W niedzielę, jako w uroczystość Świętej Trójcy, uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, u św. Piotra i Braci Miłosierdzia.

W kościele św. Anny nabożeństwo brackie suchedniowe.

W kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

We wtorek w kościele św. Wojciecha Wotywa o godz. 9; odpust zupełny.

Kalendarz myśliwski W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn). Od 15 ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łania, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi

Kalendarz rybacki. W czerwcu ochraniać należy: jazia, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 3 minut 33, zachód przypada o godz. 7 minut 45. długość dnia godzin 16 minut 12

Stan powietrza Dnia 9-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 743 0, termometr + 16 0, wilgotność 84%, wiatr wschodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 10 czerwca: „Mazepa“, tragedja w 5 aktach J. Słowackiego (występ p. W. Siemaszkowej).

Repertuar teatru w Parku Krak.

W niedzielę, 10 czerwca: „Halka“.
W poniedziałek, 11 czerwca: „Nitouche“.

Minister oświaty dr Hartel opuścił Kraków w piątek po południu, żegnany na dworcu przez senat akademicki. Minister dr Piętak odjechał wieczorem do Wiednia, toż samo namiestnik hr. Piniński i marszałek hr. Badeni odjechali wieczorem do Lwowa. Pp. ministra Piętaka i namiestnika hr. Pinińskiego odprowadzały na dworzec władze miejscowe.

Ks. biskup dr Pelczar odjechał po południu do Przemyśla.

Popis uczniów szkoły gry na cytrze pod kierunkiem p. G. Senowskiego, odbędzie się w sali Kasyna powszechnego w poniedziałek dnia 11 b. m. z następującym programem: „Powitanie wiosny“, Rondo walc odegra 10 cytr; Otta-Kringer „Ländler“ i Marsz na dwie cytry. Solo duet i Paschingera „Echolied“ na fortepian i cytrę, Chopin Marsz żałobny i „Marzenie“, odśpiewa chór z towarzyszeniem 8 cytr Kutschera „Nie zapomnij“ i „Weist du Mutterl“ na skrzypce i cytrę. Na koniec Estudiantina Polonez „Na Reunion“ i marsz Bersaglierów odegra 14 cyter. Program ten uzupełni monolog p. M. i produkcje chóru amatorskiego. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Bohussówna w Wenecji. Nasza znakomita śpiewaczka, panna Bohussówna odpoczywała po laurach lwowskich i kąpała się na Lido. Tam spotkało ją bardzo zaszczytne wyróżnienie. W salonie hotelu Luna słyszał ją śpiewającą jakiś miliarder angielski i zachwycony głosem naszej primadonny, zaprosił ją do swego czarodziejskiego pałacu przy „Canalle grande“, gdzie międzynarodowa elita biła rzęsiste oklaski. — Pieśń włoska, a potem — na żądanie ogólne polska — rozbrzmiewała głośnem echem po kanale i przytłumiła zwykłe serenady a la Sta. Lucia. Jeden z ajentów teatralnych zjawił się zaraz nazajutrz u panny Bohussówny w hotelu i zaproponował jej występy w teatrze Fenice. Odbędą się one prawdopodobnie w jesieni.

Ognie sztuczne. Wielki popis krakowskiego pyrotechnika p. Michała Mądrzykowskiego, który miał się odbyć w niedzielę, został z powodu nieprzewidzianych przeszkód odroczony.

O sprawiedliwość! „Z okoliczności egzaminów dojrzałości w szkołach średnich, które odbywają się w tym miesiącu, podajemy kilka uwag do użytku przyszłych naszych kolegów, a szczególniej tych, którzy mają zamiar starać się o posady c. k. praktykantów pocztowych.

W zeszłym roku 1899 pięciu maturzystów gimnazjum bocheńskiego wniosło podania do c. k. dyrekcji poczt i telegrafów z prośbą o przydzielenie im powyższych posad, ogłoszonych w konkursie. Między podającymi się było dwóch, którzy maturę złożyli z postępem celującym. Długi czas oczekiwania na odpowiedź skłonił niektórych do wycofania owych podań i zapisania się na studja uniwersyteckie. Pozostali łudzili się jednak, że c. k. dyrekcja poczt i telegrafów raczy kiedyś przypomnieć sobie ich podania i odpowiednio załatwić. Nadzieja jest matką głupich! Dziś upływa rok od chwili wniesienia owych podań, a c. k. dyrekcja poczt i telegrafów nie daje o sobie znaku życia, powiększając głębokie rozgoryczenie oczekujących, a zawiedzionych i ściągając na siebie zarzut niesprawiedliwości względem ludzi, którzy zasłużyli raczej na jej poparcie, niż na taką oburzającą krzywdę. Jako koledzy pokrzywdzonych poczuwamy się do obowiązku zwrócić się do odpowiedniej władzy z prośbą o bezstronne sprawiedliwe załatwienie tej sprawy i o wynagrodzenie krzywdy, budzącej we wszystkich prawych jednostkach jedno uczucie, oburzenia na instytucję państwową.

Koledzy pokrzywdzonych.

Polacy a Czesi. Pod tym tytułem zamieszcza „Politik“ artykuł, w którym cytuje, co pisało „Słowo Polskie“ po upadku Badeniego, a mianowicie, że choćby część Niemców-katolików odpadła od prawicy, to jednak „Polakom nie wolno byłoby opuścić Czechów, bo byłby to zupełny tryumf hegemonji niemieckiej, a dalej przytacza „Politik“ obecne wywody „Słowa Polskiego“, ciągle namawiające Polaków do porzucenia Czechów.

„Słowo Polskie“ wysługuje się dziś liberałom żydowskim i nieżydowskim i nie chce zrozumieć tego, że Czesi dobijają się tylko praw narodowych, które im się prawnie należą, a Polacy mają walczyć za naszą i waszą wolność. Chyba, że to frazes tylko.

To, co „Słowo Polskie“ w ostatnich czasach wyprawia z Czechami, to skandal prawdziwy. Co innego drwić sobie z tego, że niektórzy Czesi dla poirytowania Wolfa i Schönerera, zachwycają się czasem Moskalami — co innego skarcić ostro to, co za czasów rządów policyjnych wyprawiali niektórzy posłowie czescy, a wcale co innego — lekceważąco traktować walkę narodu całego o egzystencję.

Straszny wypadek. Z Monte Carlo donoszą: W Petrinie mieszka od dłuższego czasu hr. Traccala del Baccaling, który większą część swego majątku przegrał w Monte Carlo. Najstarszy jego syn, człowiek bardzo oszczędny, czynił mu z tego powodu cierpkie wyrzuty. W tych dniach hr. Traccala, wracając z Monte Carlo, spotkał po drodze syna, który mu znowu czynił wyrzuty. Ojca tak to rozgniewało, że z nożem w ręku rzucił się na syna, ten zaś do ojca wymierzył z rewolweru. Obaj są ciężko ranni. Zarząd domu gry w Monte Carlo ogłosił sprawozdanie za rok ubiegły, które wykazuje 24 miljony czystego zysku, 7 i pół miljonu mniej, niż w roku poprzednim, ponieważ wielu Anglików i Angielek z powodu wojny, w grze udziału nie bierze.

Bruk szklany. W niektórych miastach Francji i Szwajcarji francuskiej zaczynają używać szkła jako materjału do brukowania ulic. W tym celu ogrzewa się skorupy szkła potłuczonego i kiedy zaczynają nabierać miękkości i zlewają się w jedną masę plastyczną, wlewa się ją w odpowiednie formy i poddaje mocnemu ciśnieniu hydraulicznemu. Przygotowana w taki sposób masa szklana, wskutek znacznego ciśnienia „odszklona“, nabiera niezwykłej mocy i twardości, oraz staje się bardzo wytrzymałą na ścieranie; są to wszystko zalety, z powodu których wyśmienicie nadaje się do wykładania ulic. Spojone cementem, takie tafelki szklane stanowią pokrywę niezwykle równą, nie przepuszczającą wody i bardzo dogodną do utrzymania na niej czystości. Dla wypróbowania ich wartości wyłożono obecnie brukiem takim kilka ulic w Genewie. Przy fabrykacji takich płytek szklanych można im nadać pozór granitu, porfiru, marmuru i t. p. i tą drogą otrzymywać nawet ozdobny materjał do wykładania ścian, podłóg i t. p.

Ciekawe odkrycie. Telegrafują z Monachjum do „N. Wr. Journal“, pod datą 2 czerwca, że profesor tamtejszego Uniwersytetu, dr Zierler zrobił odkrycie, że pewne prądy elektryczne niszczą kompletnie i zabijają wszelkie bakterje. Profesor Zirler chce za pomocą tych prądów leczyć wszystkie zaraźliwe choroby. Liczne doświadczenia udały mu się wybornie.

Paderewski. Z Londynu donoszą, że znakomity nasz pianista, Ignacy Paderewski, po pięciomiesięcznym pobycie w Ameryce, powrócił do Anglji. W ciągu tego czasu zwiedził Meksyk, Kalifornję, Vancouver i t. d. Paderewski ma zamiar dać kilka koncertów w londyńskiej Filharmonji, a potem wyjedzie

na pewien czas do Paryża na wystawę.

Z Czech, prócz gości wymienionych przybył do Krakowa p. Vratislav Truneczek z Brzas, pod Pilznem i brał udział we wszystkich uroczystościach Wszechnicy Jagiellońskiej, jako zastępca inteligencji czeskiej.

Zguba profesora Monro. Prof. Monro, delegat uniwersytetu w Cambridge, zapomniał w jednym z powozów, które wczoraj po południu jeździły do Wieliczki, swój notesik z zapiskami o uroczystościach krakowskich. Uprasza się łaskawego znalazcę o złożenie notatnika w kancelarji uniwersyteckiej.

Koło mieszczańskie, wraz z cechami krakowskimi, urządza w sobotę, d. 9 b. m., w lokalu Koła mieszczańskiego, o godz. 8 wieczorem, zebranie towarzyskie, z powodu 500-letniej rocznicy Uniw. Jagiellońskiego.

Wycieczka oddziału kolarskiego „Sokoła" krakowskiego odbędzie się w niedzielę, 10 b. m., do Zabierzowa. Zarząd oddziału uprasza członków, by wzięli jak najliczniejszy udział w wycieczce, wraz ze swemi rodzinami, które mogą dojechać koleją do Zabierzowa, a stamtąd pieszo lub podwodami do skały Kmity.

Wyjazd oddziału o godzinie 2 po po południu z przed gmachu „Sokoła". W razie niepogody wycieczka odbędzie się we czwartek, w dzień „Bożego Ciała".

Towarzystwo oświaty ludowej. W niedzielę dnia 17 czerwca 1900 r. o godz. 3 popołudniu odbędzie się w zabudowaniu szkoły miejskiej na Smoleńsku w sali na I piętrze uroczyste zakończenie roku szkolnego 1899/900 w szkole sług żeńskich, założonej przez krak. Tow. oświaty ludowej w r. 1890, a będącej pod przewodnictwem dyr. Juljana Maciołowskiego.

Banda nieznanych ludzi, złożona z 25—30 osób, napadła wczoraj w nocy w żydowskiej dzielnicy Krakowa na grono studentów czeskich. Banda uzbrojona była nożami i kamieniami. Siedmiu Czechów opatrzyło Tow. ratunkowe, jeden ma rozwaloną głowę od cięcia nożem rzeźnickim, jeden zaś odłączył się od towarzyszy i znikł im z oczu. Sprawcy — jak zwykle — umknęli, policja nie wie o nich nic. Napaść na Czechów wyszła, według jednej wersji, od socjalistycznej gawiedzi; pogłoski łączą ją także z zajściem, jakie podobno miało miejsce między studentami czeskimi a niemieckimi klownami cyrku Henry'ego.

Chusteczkę, wraz z drobną kwotą pieniędzy, znalezioną w ubiegłą środę w cukierni Schmida, obok jednego ze stolików, złożył w naszej redakcji pan K. T. z Warszawy, którą to kwotę może poszkodowany za zgłoszeniem się odebrać.

Ci z prenumeratorów, którzy nie nadeszlą do wtorku, dnia 12 b. m., przedpłaty, numeru ze środy już nie otrzymają.

HUMOR.

Pewien adwokat, przemawiając w sądzie, miał ze sobą ulubionego psa, który podczas jego mowy kilka razy zaszczekał. Wtedy adwokat mówi: Słuchaj Azor, albo ty szczekaj, albo mnie pozwól szczekać.

Misjonarz (do chorego ludożercy): Przebacz twym nieprzyjaciołom.
Ten: Żadnego nie mam, bom wszystkich zjadł.

Szarady.

I.

Pierwsze z drugiem, to ziarno, którego ojczyzna,
To kraj Menelika, gdyż ziemia tam żyzna;
Drugie, trzecie, czwarte i piąte razem,
Stanowią imię, używane czasem.
Całość stanowi oddział dziarski i rycerski,
Bo gromił Moskali ten pułk kawalerski.

II.

Pierwszy bywa u zwierząt, jest także u ludzi
U niektórych pierwszych nawet postrach budzi;
Drugie, trzecie instrument, w orkiestrze przydatny,
Ale do koncertów nie jest wcale zdatny.
Całość, potrawa, nawet nie jest wstrętna,
Dla każdego stanu jest nawet przystępna.

Rozwiązanie szarad z Nru 119.

Ka-le ka. — Ja-go-dy.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Józef Stefański, Szkoła w Krzyżanowicach p. Bochnia, E. Cichocka, dr Alfred Jendl, T. Stańkowski, Nodzeńskie, M. Stachowicz, W. Grodecka, Bronisław Pierzchała, Wilhelminka, Antoni Wierciak (I), Witold Masiuk, Urząd gminny w Sieniawie, L. Magierowski, Henryk Kwiatkowski, St. Kurasadowicz, J. Franta, W. Bandurski, M. Michałowska, J. Litwiński, St. Malewska, W. Winter, T. Muszyńscy, Julja Nennelowa, „Urzędnicy Akcyzy" w Krakowie, Hotel Turystów w Zakopanem, W. Prifer, R. Bukała.

Uroczystości jubileuszowe.

Hołd od kongregacji kupieckiej.

W sprawozdaniach o obchodzie jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a mianowicie w opisie aktu składania darów i życzeń w kościele św. Anny, pominięto kongregację kupiecką, która złożyła wspaniały, artystycznie wykonany adres pamiątkowy. Adres ten został wręczony przez starszego kongregacji, radcę cesarskiego, Henryka Schwarza, bezpośrednio po Radzie miejskiej. Brzmi on jak następuje:

„Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w pięćsetną rocznicę jego odnowienia krakowska kongregacja kupiecka hołd i życzenia składa.

„Krynicą ożywczą wiedzy, perłą przemożnych umiejętności, rodzicielką mężów dojrzałych i bystrych radą — chcieli mieć wielcy założyciele prastarą szkołę krakowską, owoc znojnych trudów, daleko patrzącej myśli, gorąco bijących serc. I stanęła ta Szkoła, jak wysoka strażnica, a na jej szczycie zapalono ognisko, aby nie brakło światła krajom bliskim i dalszym, poczynając od bogatego grodu, królów naszych stolicy, a kończąc na tych odległych ziemiach, które miłość Jadwigi i rozum Jagiełły wydarły ciemnościom, zatracie i barbarzyństwu. I stała się ta Szkoła twierdzą cywilizacji, opierającej się na miłości Boga, Narodu i na poszanowaniu praw sąsiada.

Przeminęły wieki za wiekami, w proch i glinę obrócili się nieśmiertelnej pamięci założyciele Szkoły, zapadało w sen wiekuisty pokolenie za pokoleniem; — ale nieprzerwanie płynęło światło na kraje ojczyste i bratnie, a gdy gasła sława jednych mistrzów, to powstawali inni na nowe znoje i trudy. Co zaś łączyło i łączy ten nieprzeliczony orszak w bratnią — mimo całej różnicy lat — gromadę duchów? Oto ta sama zawsze, co przed laty pięciuset, ufność w rządy Boże na ziemi, w świętość wiary, jaką rozszerzać po ziemi polskiej i litewskiej mieli Jagiełłowej Szkoły mistrzowie, w obowiązek miłości, nie na jednym spoczywającej człowieku, ale obejmującej cały naród w ramiona, w niegodziwość gwałtu, spełnionego na bliźnich, choćby tym gwałcicielem byli najdumniejsi synowie ziemi.

Prastarej Szkoły dzisiejsi kierownicy! Wielkich poprzedników dostojni następcy! Oto dzisiaj naród nasz składa do rąk Waszych życzenia dalszej pracy i dalszego przodownictwa rzeszom, łaknącym wiary, wiedzy i miłości. A wyprzedza wszystkich w tej radosnej i uroczystej chwili nasz gród krakowski, dla którego Szkoła Wasza jest od lat najdawniejszych pożytkiem, ozdobą i zaszczytem. Czyż to więc dziwno, że i nasz stan kupiecki pragnie gorąco wziąć udział w tej radości stolicy, nasz stan, który swobodom i rozwojowi miasta dał był niegdyś początek a przez lata i wieki przodował innym grodu tego mieszkańcom. On to w odległej od nas przeszłości, a nie odległej od Waszej Szkoły początku — złączył się również węzłami bratniej, chrześcijańskiej miłości w starą naszą kongregację, która dzisiaj z czcią i uwielbieniem patrząc wstecz na upływ stuleci, tylu Waszemi pracami owocnych, woła do Was, Mistrzowie Akademji:

Kwitnij i wzrastaj na chwałę Boga i Narodu, prastara Szkoło Piastów i Jagiellonów!

Działo się w Krakowie dnia siódmego Czerwca Roku Pańskiego Tysiącznego dziewięćsetnego."

Wycieczka do Wieliczki.

W piątek o godzinie 3 popołudniu wyruszyło w kilkudziesięciu powozach, dostarczonych przez komitet jubileuszowy, towarzystwo, liczące przeszło 100 osób, w którego skład wchodzili niemal wszyscy goście zagraniczni i kilkunastu profesorów tutejszego Uniwersytetu w charakterze towarzyszących gospodarzy. W wycieczce wzięli także udział: JE minister Piętak, JE. namiestnik hr. Piniński, oraz jenerał broni JE. bar. Albori. Wskutek nagłego zasłabnięcia, nie mógł być obecny wiceprezydent dyrekcji skarbu, p. Korytowski, którego zastępował p. radca dworu hr. Michał Dzieduszycki, oraz starszy radca p. Wajdowicz, umyślnie powołany w tym celu ze Lwowa do Wieliczki.

Wspaniale, kosztem skarbu salinarnego oświetlona kopalnia, zachwyciła wszystkich zwiedzających niezwykłą fantastycznością obrazu, barwnością i blaskiem kolorowych świateł, rozsianych po solnych urwiskach i podziemnych skałach. Oczarowani goście zagraniczni nie znajdowali dosyć słów podziwu dla niezwykłego widoku, oraz uznania dla gościnności i uprzejmości obecnych wysokich dostojników państwowych, jakoteż reprezentantów Almae Matris.

W jednej z komór solnych dokonał p. namiestnik odsłonięcia tablicy pamiątkowej, umieszczonej na cześć jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej. W dłuższem przemówieniu podniósł p. namiestnik wielorakie węzły, łączące przez długie wieki Uniwersytet, wydający zastępy mężów nauki, ze salinami wielickiemi, w których niejeden z uczniów Jagiellońskiej szkoły rozwijał praktyczną działalność na pożytek społeczeństwa. Po odsłonięciu powtórzyli zgromadzeni z zapałem wzniesiony przez p. namiestnika okrzyk na cześć cesarza Franciszka Józefa, jako opiekuna zarówno Uniwersytetu, jak i salin wielickich.

Na dworcu podziemnej kolei im. Agenora Gołuchowskiego podejmowały saliny sutym podwieczorkiem całe grono gości. W imieniu przedstawicieli Uniwersytetów zagranicznych wniósł w podniosłych i nader serdecznych słowach delegat berlińskiego Uniwersytetu prof. Sachau toast na cześć namiestnika hr. Pinińskiego. Mowca dał gorący wyraz uczuciu wdzięczności za tyle doznanych dowodów gościnności ze strony całego społeczeństwa krakowskiego, oraz podziwu dla pięknych pomników starodawnej kultury polskiego narodu, nagromadzonych w przepięknym Krakowie. „Naród — mówił prof. Sachau — o takiej przeszłości cywilizacyjnej posiada w samym sobie nieprzebrane skarby żywotności i może patrzeć z ufnością w przyszłość". P. namiestnik odpowiedział w ciepłych słowach, wnosząc zdrowie na cześć zgromadzonych gości zagranicznych.

O godz. $1/_2 8$ uczestnicy wycieczki wrócili do Krakowa i udali się do pałacu na Szlaku, gdzie ich hr. Tarnowski podejmował wieczorkiem z kolacją i tańcami.

Bankiet i wieczornica dla Czechów.

O godz. kwadrans na 4-tą po południu sala Strzelecka zapełniła się obywatelstwem Krakowa, które podejmowało gości czeskich skromną ucztą. Rektor Tarnowski usprawiedliwił listownie nieobecność. Przybyli z dygnitarzy uniwersyteckich: ks. profesor Knapiński, prof. Zoll, prof. Morawski, prof. Zdziechowski, prof. W. L. Jaworski, prof. St. Estreicher, prof. Czerkawski, prof. Tretiak. Najpoważniejsi przedstawiciele mieszczaństwa krakowskiego zajęli miejsca obok profesorów przy głównym stole, gdzie zasiadł także przywódca wycieczki czeskiej, znakomity czeski uczony, europejskiej sławy chemik i botanik, profesor Stoklasa, znakomity nasz śpiewak Aleksander Myszuga, oraz damy czeskie i panie polskie. Przy dalszych trzech stołach zasiadła młodzież polska i czeska, między którą było także kilku przedstawicieli akademików horwackich i słoweńskich.

Szereg toastów rozpoczął prof. Czerkawski następującem przemówieniem:

„W imieniu obywatelstwa i inteligencji witam czeskich gości po raz drugi. Czesi i Polacy zawsze mieli wspólne zadanie, wspólnych przyjaciół i wspólnych wrogów. Byli słowiańską placówką, wysuniętą na zachód Europy, powołaną do obrony reszty przed nawałą germańską. Walczyli oni dawniej i dzisiaj, ramię przy ramieniu; mogli upaść w walce siły i brutalności, nie upadli jednak w walce cywilizacyjnej, czego najlepszym dowodem jest obecny zjazd, gdzie dłoń w dłoni, ramię przy ramieniu święcimy obchód 500-letniego bytu polskiego środowiska naukowego. Były między nami chwile niezgody, lecz były to zawsze spory wewnętrzne, któreśmy załatwiali zawsze między sobą, nie pozwalając się mieszać w nie obcym. I dzisiaj także, choć już minęły rycerskie czasy, choć walka toczy się na innem polu, możemy się czasem nie zgadzać, ale nie zgodzimy się nigdy — ażeby Niemiec miał wejść pomiędzy nas jako mediator.

W chwili, gdy was tu witamy, zaszły w Wiedniu wypadki, które pozornie wydają się dysonansem, ale losy narodów nie stosują się do taktyki, przyjętej na chwilę przez grupę polityków, to też dysonanse te prysną, jak bańka mydlana, nie pozostawiając śladów — bo wspólne są nasze dążenia, sympatje i ideały.

Tak dziś, jak wczoraj, możemy powiedzieć, że między polskim i czeskim narodem istnieje węzeł miłości i braterskiego uczucia, któremu dajmy objaw, wznosząc toast na cześć gości czeskich: „Na zdar!"

Drugim mowcą był prof. Tretiak, który wyraził Czechom wdzięczność za cześć, jaką mają dla Mickie-

wieża. Cześć ta jest nierozerwalnym węzłem, łączącym oba narody.

Prawdziwy entuzjazm wywołała mowa wypowiedziana w języku czeskim przez prof. Marjana Zdziechowskiego, która brzmiała jak następuje:

„Niejednokrotnie — zaczął prof. Zdziechowski — spotykałem w pismach słowiańskich pochlebny o mnie sąd jako o przedstawicielu idei słowiańskiej w Polsce. Jeśli nim jestem w stopniu większym niż inni, to chyba tylko dlatego, że pracuję nad literaturą słowiańską, którą tu wykładam na Uniwersytecie. Że jednak tych przedstawicieli jest więcej, o tem świadczy dzisiejsze liczne zebranie i ta szczera radość z jaką was witamy“. Następnie zaznaczył mówca, że tę radość podwaja uroczystość Uniwersytecka, wiążąca się z myślą o Wszechnicy Praskiej, jako starszej siostrze Wszechnicy Krakowskiej i o wszystkiem co Kraków Pradze zawdzięczał pod względem kultury w XIV i XV wieku. „Chociaż — ciągnął mówca dalej — uczucie wzajemności słowiańskiej wzrasta u nas stopniowo, nie będę jednak ukrywał tego, że ideał harmonji czesko polskiej, dalekim jest jeszcze od zupełnego urzeczywistnienia. Winy w tym względzie są po obu stronach, grzechem Polski jest arystokratyzm ducha interesujący się niemal wyłącznie życiem umysłowem narodów wielkich i potężnych, a ignorujący dążenia pragnienia i zdobycze duchowe bratnich mniejszych narodów słowiańskich. Grzechem Czech jest brak pierwiastku krytycznego w zapale wszechsłowiańskim.

Zapominacie, że świat słowiański nie jest rajem miłości wzajemnej, nie chcecie wskutek tego przyjąć na siebie tej wzniosłej misji sędziów i pośredników w sporach słowiańskich, o której marzył dla Was Mickiewicz; siła materjalna w Słowiańszczyźnie ma rzekomo niekiedy więcej uroku w oczach waszych, niż siła ducha.

Lecz materjalizm polityczny ma, chwała Bogu, w narodzie waszym swoich mężnych i szlachetnych nieprzyjaciół, walczących w imię tego ideału porządku Bożego na świecie, który zapalał waszych wielkich przodków w XV., XVI. i XVII. wieku i stanowi chlubę waszej spuścizny dziejowej. I oto właśnie pod świeżem jestem wrażeniem pięknych słów nieobecnego tu przyjaciela mego A. Czernego, które wypowiedział w ostatnim zeszycie „Przeglądu słowiańskiego“ w artykule o stosunkach polsko-rosyjskich.

Oto są te słowa: Nie chcemy padać na twarz przed siłą zewnętrzną, materjalną i brutalną — ale czcimy siłę ducha tylko, więc też tylko tę duchową Rosję i tych jej najlepszych synów, którzy walczyli i walczyć będą o wolność prawdy i sprawiedliwość, wolność myśli i sumienia.

Oby myśli podobne znalazły odgłos w każdem sercu czeskiem, a zajmiecie wówczas w Słowiańszczyźnie to przodujące i blaskiem ideału moralnego uświetnione stanowisko, do którego powołuje was wasza świetna przeszłość, wasze długowiekowe walki o prawdę i prawo Boże w stosunkach społecznych.

Wznoszę przeto toast na cześć polsko czeskiej łączności, która stanie się rzeczywistością, gdy z dobrą wolą weźmiemy się do pracy nad wyzwoleniem siebie od naszych wspólnych, wyżej przezemnie wymienionych grzechów“.

Następnie zabrał głos prof. Stoklassa, który w pełnem zapału przemówieniu podniósł doniosłość praktycznego zbliżenia się obu narodów, na zasadzie plemiennego pobratymstwa i licznemi węzłami złączonej dziejowej doli. Przy końcu przemówienia wyraził imieniem narodu czeskiego, powołując się na otrzymane od rodaków upoważnienie, gorące uznanie dla „Głosu Narodu“, który w braterskiej wierności trwając, szerzy ideę pobratania obudwu pokrewnych ludów celem walki ze wspólnym wrogiem.

Długotrwałe okrzyki młodzieży czeskiej i przeciągłe oklaski zgromadzonych, zwrócone w stronę redaktora naszego pisma, towarzyszyły tym słowom.

W odpowiedzi prof. Stoklasie zabrał głos dr Włodzimierz Lewicki, zaznaczając, że prasa jest jedynie wyrazem sposobu myślenia społeczeństwa. Snać idea mieszka już w sercach, otwarły się oczy ślepym i obojętnym, skoro coraz gorętsze braterstwa słowiańskiego widoczne są objawy. Do tego przyjść musiało. Zbratanie Polaków, których ogrom nieszczęścia narodowego był tak wielki, że długo tylko do modłów składały się ich dłonie — z Czechami, których pogarda i zawiść Teutonów pierwej do czynnej uzbroiła walki — to zbratanie, łącząc dwa potężne duchowe czynniki: nieustraszoność i otuchę, da nam siłę niezwyciężoną. Mowca wznosi toast na cześć idei jedności, która szuka zawsze tylko tego, co nas łączy, dążąc przez to do zatarcia tego, co przez koleje dziejowe i wrogie zakusy mogło nas rozdzielić.

Mowcę oklaskiwano z gorącym zapałem.

Długim rzędem posypały się inne toasty. Prezes Koła mieszczańskiego p. Kosobucki i prezes Czytelni akademickiej p. Grzędzielski protestowali w wymownych słowach przeciwko polityce Koła polskiego wobec Czechów, a w szczególności przeciw czynom p. Jaworskiego, które wywołują rumieniec wstydu na twarzach polskich. Mowca mieszczaństwa i mowca młodzieży zapewniali, że z tą polityką nie ma naród nic wspólnego.

Imieniem młodzieży czeskiej przemawiali pp. Zvonik, oraz dr praw Oberthor, mówiąc z entuzjazmem o przyjaźni czesko-polskiej, której żadna intryga, żaden podstęp i żadna przemoc w doli i niedoli nie rozwiąże. Przemawiał również na cześć braterstwa Słowian, słoweński student p. Sernec. Entuzjazm wywołał toast, wniesiony przez piękną Litwinkę, pannę Gordziałkowską, na cześć pań czeskich w ręce pani Żakowej, znakomitej czeskiej pianistki, i pani Rzichowej, śpiewaczki koncertowej. Szereg toastów zakończył się gorącem przemówieniem Polaka, zamieszkałego w głębi Rosji p. P., który wniósłszy okrzyk „Kochajmy się!“ zaproponował, entuzjastycznie uchwalone, wysłanie następujących depesz:

„Jarosław Vrhlicki. — Zebrani na uczcie wydanej dla drogich gości czeskich, Polacy składają hołd uwielbienia wielkiemu pieśniarzowi narodu czeskiego, znakomitemu tłomaczowi „Dziadów“, autorowi „Polonji““.

„Eliżka Krasnohorska. — Zebrani na uczcie wydanej dla drogich gości czeskich, Polacy składają hołd gorącej patrjotce czeskiej, wielbicielce nieśmiertelnego Adama, autorce najlepszego w literaturze europejskiej przekładu „Pana Tadeusza““.

„Sekretarz Narodnego Divadla“, Kvapil. — Zebrani na uczcie wydanej dla drogich gości czeskich, Polacy wznoszą toast na cześć znakomitego tłomacza arcydzieł literatury polskiej, serdecznego przyjaciela narodu polskiego“.

„Pani Maternowa. — Zebrani na uczcie wydanej dla drogich gości czeskich, Polacy wznoszą toast na cześć utalentowanej poetki czeskiej i wykwintnej tłomaczki spółczesnych poetów polskich“.

Uczta zakończyła się dobrze po godz. 6 wieczorem. Uczta była mięsna, ponieważ ks. Biskup udzielił dyspensy specjalnej dla tego bankietu.

Wieczorem park Strzelecki udekorowano lampionami kolorowemi, a salę przystrojono w girlandy i kwiaty. W ogrodzie i na sali zebrało się wieczorem z górą 300 osób. Przybyli goście czescy, wiele osób z Warszawy i studenci słoweńscy. Podczas wieczornicy przygrywała orkiestra „Harmonji“ przy dźwiękach której odbyły się pląsy. Mazura tańczono pod przewodnictwem p. Gincla, tańczono też czeskiego „straszaka“.

W wieczornicy uczestniczyli obywatele i kupcy z rodzinami, artyści i młodzież akademicka. Przedmiotem gorących owacyj był prof. dr Stoklassa, którego młodzież czeska i polska na rękach nosiła. Owacyj doznawały i nadobne nasze panie, które sadzano na fotel i obnoszono po sali, a starepolskim obyczajem zdrowie niewiast pito z pantofelka.

Zamknięcie Rady państwa

WIEDEŃ 9 czerwca (Tel. B. K.) **Dzisiejszy numer urzędowej „Wiener Ztg.“ ogłasza następujące odręczne pismo cesarskie: „Kochany drze Körber! Widzę się spowodowanym zarządzić zamknięcie XVI sesji Rady państwa. Schönbrunn, 8 czerwca**

WIEDEŃ 9 czerwca. (Tel. B. K.) Dzienniki wyrażają zdanie, że zamknięcie sesji Rady państwa nastąpiło ze względu na porządek; chodziło o to, aby nie przyszło do jeszcze większych rozruchów i zaburzeń w Izbie poselskiej. Dzienniki dość zgodnie przypuszczają, że nastąpi rozwiązanie Izby poselskiej. Informacje sprawozdawców o przebiegu burzliwego nocnego posiedzenia stwierdzają, że odbyły się w ciągu nocy dwie rady ministrów.

Po pierwszej audjencji Körbera u cesarza został zwołany subkomitet złożony z przywódców stronnictw gotowych do pracy parlamentarnej. Przywódcy zgodnie uznali, że niema widoków rychłego polepszenia się sytuacji, i sami doradzali odroczenie albo zamknięcie Izby. Najstanowczej w tym duchu przemawiali Dzieduszycki i Kathrein.

WIEDEŃ 9 czerwca. (Tel. pryw.) Przed wyjazdem Körbera do Schönbrunu odbyła się bardzo gwałtowna rozmowa pomiędzy przywódcą szlachty czeskiej ks. Schwarzenbergiem a dr. Körberem.

Książę Schwarzenberg oświadczył Körberowi, że jeżeli rząd nie ustąpi i prezydjum zechce złamać czeską obstrukcję, to przyjdzie niechybnie do rozlewu krwi w parlamencie.

„Neue Freie Presse“ w dzisiejszym artykule z silnem rozdrażnieniem uderza na rząd i zapytuje, po co właściwie ministerstwo skompromitowało stronnictwo; tylko dlatego, że nie mogło słuchać czeskich hałasów? Przecież na pewno można było przewidzieć, że do tego przyjdzie.

Położenie jest nadzwyczaj zagadkowe; nikt nie wie co się stanie. Zdaje się jednak, że Körber będzie się starał jeszcze raz nawiązać rokowania.

Wśród przywódców czeskich wielki tryumf. Zamknięcie sesji uważają Czesi za ogromne zwycięstwo ich obstrukcji. „Dowiedliśmy — mówił jeden z przywódców czeskich waszemu korespondentowi — że możemy naszą obstrukcją tyle samo dokazać, ile dokazali Niemcy swoją.

Jaworski czując swoją straszliwą kompromitację, zwołał posiedzenie Koła polskiego, aby Koło spowodować do manifestacji solidaryzowania się z polityką swego przywódcy.

Niewątpliwie uda się to, ponieważ przeciwników polityki p. Jaworskiego — pp. Milewskiego, Kozłowskiego i Czecza nie ma obecnie w Wiedniu. Manifestacja Koła polskiego nie zmniejsza jednak straszliwej kompromitacji p. Jaworskiego i wobec swego kraju i wobec parlamentu a nadewszystko wobec samego monarchy.

Choroba Papieża.

RZYM 9 czerwca. (Tel. B. Kor.) Ajencja Stefaniego donosi, że od środy wieczorem Papież nie opuszcza łoża wskutek przeziębienia się. Audjencje, zapowiedziane na piątek, odroczono za radą dra Lapponiego do soboty.

Wiadomość o zasłabnięciu Leona XIII. potwierdza się. Papież czuje w uszach lekki ból. Przyjęcie pielgrzymów, zapowiedziane na pojutrze, zostało odroczone.

RZYM 9 czerwca. (Tel. B. Kor.) Przyjęcie przez Papieża pielgrzymów, zapowiedziane na dzisiaj, odłożono znowu, ponieważ Papież potrzebuje spoczynku. Papież nie będzie także obecnym na niedzielnej uroczystości beatyfikacyjnej.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 9 czerwca. (T. B. K.) Biuro Reutera dowiaduje się z Mafeking, że pułkownik Plumer zajął bez oporu Zeerusp, a jen. Warren również bez oporu Camptel

Biuro Reutera donosi z Bribe: Jenerał Rundle wykonał z silnym oddziałem marsz rekognoscyjny na północny wschód od Hammonia; przyczem zbadał sytuację Boerów, następnie Rundle powrócił do obozu.

Z Laurenço Marquez donoszą z piątku: Amerykański konsul Hollis złożywszy wizytę prezydentowi Krügerowi w Machadodorp, powrócił do Lourenço Marques. Holis przedłożył podobno Krügerowi przyjacielski komunikat rządu amerykańskiego, w którym rząd doradza usilnie Krügerowi nawiązanie rokowań pokojowych.

Rozruchy w Chinach.

LONDYN 9 czerwca. (Tel. B. Kor). Bunt sekty „Wielkiego Kułaka“ rozszerza się coraz bardziej w Chinach, a położenie Europejczyków staje się coraz bardziej groźne. Mocarstwa wysłały wprawdzie pancerniki do Taku względnie do Tientsin i ambasadom w Pekingu zostawiły oddziały wojskowe do dyspozycji, równocześnie obradują także konsulowie, posłowie i komendanci eskadr w Tientsin, — jednakowoż, jak donosi biuro Reutera z 8 czerwca, o wspólnej politycznej akcji mocarstw w Chinach nie może być mowy, a w kołach londyńskich panuje mniemanie, że żadne państwo nie rozpocznie działać na swoją rękę i nie porozumiawszy się z innemi mocarstwami. Nie bardzo tu wierzą w doniesienia, jakoby rosyjskie wojska zamierzały wkroczyć do Chin i jakoby niektóre oddziały wyruszyły już z Port Arthur. Co się tyczy ambasadora amerykańskiego, nie ulega wątpliwości, że tenże działać będzie zgodnie ze swoimi europejskimi kolegami we wszystkich sprawach, mających na celu ochronę życia i własności, nieprawdopodobnem jest jednak, iżby Stany Zjednoczone dały się zawikłać w polityczną akcję.

Według nadeszłych z Pekingu telegramów, sy-

tnac a znajduje się już na ostrzu miecza. „Times“ donosi, że misjonarze w Kalganie uważają swoje życie za zagrożone, tak samo niepokój budzi los misjonarzy w Paotingfu. Cały Peking pełny jest uciekających przed rabusiami Chrześcijan. Podobno wojska chińskie poniosły klęskę pod Paoting-fu. W odległości 20 mil od Tientsin w kierunku Pekingu toczy się walka między bokserami, a wojskami rządowemi, tak samo we czwartek wrzała walka na torze kolejowym w Taku.

75 angielskich żołnierzy okrętowych oczekuje w Tientsin na pozwolenie udania się do Pekingu; Chińczycy robią im jednak w tej mierze liczne trudności.

„Times“ donosi z Pekingu; Tsungli yamen zaprotestował przeciw dalszym wysyłkom wojsk angielskich. Równocześnie zaś obiecał, że połączenie kolejowe między Tsientsin a Pekingiem zostanie dziś, t. j. w sobotę przywrócone. Angielskie wojska otrzymały rozkaz niezważania na ten protest i zdobycia sobie siłą drogi do Pekingu. Ogółem Anglicy wysadzili już na ląd 900 ludzi, t. j. oddział liczniejszy, niż siła zbrojna wszystkich połączonych mocarstw. Do Tsientsin przybyło także 75 żołnierzy austrjackich i 80 rosyjskich. Francuskie krzyżowniki „d'Entrecastreaux“ i „Jean Bart“, oraz rosyjski okręt wojenny „Rossija“ stoją już w porcie Taku.

Francuski ambasador w Chinach, Pichon, działa w porozumieniu ze wszyskimi europejskimi ambasadorami. Admirał Courrejoles, który znajduje się obecnie ze swoją eskadrą w Taku, otrzymał rozkaz działać w porozumieniu z admirałami innych eskadr, celem przeprowadzenia wszystkich środków dla ochrony życia i mienia francuskich poddanych.

Biuro Wolfa donosi do Londynu, że wielki krzyżownik niemiecki „Hansa“ i mniejszy krzyżownik „Gefion“ odpłynęły we czwartek z Tsin an do Taku. Oczekują stanowczych kroków mocarstw w najbliższym czasie.

WASZYNGTON 9 czerwca. (T. B. K.) Sekretarz stanu Hay odczytał na radzie gabinetowej depeszę amerykańskiego posła w Pekinie. Poseł prosi o interwencję, bo sytuacja nic się nie polepszyła.

Trzeba koniecznie uczynić wszystko, co możliwe dla ochrony mienia i życia amerykańskich poddanych. Trzeba także myśleć poważnie o środkach, w celu utrzymania godności państwa.

KOPENHAGA 9 czerwca. (Tel. pryw.) W Jüterbog w Danji wydarzyła się katastrofa, która w skutkach swych mogła być bardzo groźną. Gwałtowna burza, która szalała nad miastem, poczyniła wielkie spustoszenia, zwłaszcza wokoło placu strzelniczego. Równocześnie piorun uderzył w jedną z prochowni i zapalił ją. Na szczęście prochownia była zupełnie izolowana od reszty magazynów materjałów palnych i otoczona wysokim nasypem. O ratowaniu prochowni nie mogło być mowy. Władze wojskowe ograniczyły się zatem jedynie do ratowania w promieniu 500-metrowym w około płonącego budynku kordonu straży. Po upływie dwóch godzin eksplodowała wśród straszliwego łoskotu pierwsza beczka prochu, później już szybko eksplodowały jedna po drugiej inne beczki. W godzinę nie było śladu po prochowni, która kryła w swem wnętrzu 300 cetnarów prochu strzelniczego. Płonące głownie padały w odległości 150 metrów od miejsca wybuchu. Poważniejszych następstw katastrofa za sobą nie pociągnęła, na szczęście bowiem wszystkie budynki sąsiednie znajdują się w oddaleniu najbliżej 1000 metrów od miejsca eksplozji. W tej odległości zaś wstrząśnienie powietrza było już zbyt słabe, aby mogło spowodować jakiekolwiek spustoszenie.

LONDYN 9 czerwcu. (T. B. K.) Buller donosi pod datą 6 i 7 b. m., że odniósł kilkakrotnie znaczne zwycięstwa nad Boerami w okolicach Vanvike.

LONDYN 9 czerwca. (T. B. K.) Książę of Wellington zmarł w piątek w Strothfield-Saye.

Targ z dnia 7-go czerwca 1900 roku. Ogółem spędzono na targ czwartkowy w Prądniku Białym w Krakowie 142 sztuk. — Wołów 116 sztuk, buhai 10 sztuk, krów 16 sztuk. Razem 142 sztuk. Notowano ceny: Za woły 58—64 koron, za buhaje 61·— kor., za krowy 215·— kor. — Z tych osiągnęli ceny przy sprzedaży pp.: Żeleński 62—64, Potworowski 59—64, Alter Stein 64—, H. Wurzel 58—62. Targ bardzo ożywiony — wszystko sprzedano.

Z powodu uroczystego święta najbliższy targ w środę. dnia 13 b. m.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia:

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu (od 13 b. m. w dnie przedświąteczne).

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Do Krakowa przyjeżdżają:

1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob. 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8·10 zrana. (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

3) Od strony Husiatyna, Chyrowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Suchej:

1) 8·10 rano (od strony Płaszowa); 2) 3·35 popoł. (od strony Płaszowa); 3) 6·40 rano; 4) 10·40 przed poł.; 5) 4·50 popoł.; 6) 9·33 wieczorem — wszystkie osobowe.

4) Od strony Wieliczki:

1) 8·42 rano; 2) 11·15 rano; 3) 6·50 wieczor. — wszystkie osobowe.

5) Od strony Muszyny przez Tarnów:

1) Osob. 1·30 popoł.; 2) Osob. 6·25 wieczorem; 3) Posp. 9·38 wieczorem; 4) Osob. 4·40 zrana.

6) Od strony Zakopanego:

1) 3·35 popoł.; 2) 8·10 zrana.

7) Od strony Kocmyrzowa:

1) 7·40 rano; 2) 1·00 w południe; 3) 7·10 wieczorem.

M. BEYERA i Sp.

w KRAKOWIE Sukiennice Nr. 12, 12, 14 (naprzeciw kościoła Najśw. Panny Maryi)

WIELKI ZAKŁAD

Wyrobu gotowej Bielizny i Wypraw ślubnych

SKŁAD FABRYCZNY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH:

Bielizna męzka, damska i dziecinna w różnych gatunkach i wielkości

sprzedaję po następnych cenach:

BIELIZNA DAMSKA.

Koszule dzienne shirtingowe pojedyncze — — — — — — —	1.00—1.75
Koszule dzienne shirtingowe ubierane haftem — — — — —	1.75—2.50
Koszule dzienne shirtingowe ubierane haftami ręcznemi — — —	2.00—2.75
Koszule dzienne płócienne ubierane haftami — — — — — —	2·50—4.00
Koszule dzienne płócienne ubierane haftami ręcznemi — — — —	2.50—6.00
Koszule dzienne batystowe kolorowe ubierane koronkami — — —	3.75—4·50
Koszule dzienne batystowe i płócienne bardzo strojnie ubierane koronkami i haftami — — — — — — — — — — — —	6.00—7.50
Koszule dzienne jedwabne — — — — — — — — — —	10.00-15.0
Koszule nocne shirtingowe ubierane haftami — — — — — —	2.00—3.50
Koszule nocne shirtingowe bardzo strojnie ubierane haftami i koronk.	4.50—6.00
Koszule nocne płócienne pojedyncze — — — — — — — —	3.00—3.50
Koszule nocne płócienne haftami ubierane — — — — — — —	4.50—6.00
Koszule nocne b. strojne płócienne i batystowe ubierane haft. i koronk.	6.00—10.00
Koszule nocne batystowe kolorowe ubierane haftami i koronkami —	6.00—7.50
Majtki damskie shirtingowe z haftami — — — — 1.00, 1.60,	2.00—2.75
Majtki damskie batystowe białe — — — — — — — — —	3.50—600
Majtki damskie batystowe kolorowe — — — — — — — —	3.50—4.50
Majtki damskie barchanowe — — — — — — — — — —	1.60—2.75
Majtki damskie flanelowe — — — — — — — — — — —	3.00—5.00
Kaftaniki ranne damskie pojedyncze — — — — — — — —	1.00—1.75
Kaftaniki ranne damskie ubierane haftem — — — — — — —	2.50—3.25
Kaftaniki ranne damskie b. strojne — — — — — — — —	4.50—6.00
Kaftaniki ranne damskie batystowe, ubierane koronkami i haftami —	7.50—12.00
Spodnice damskie pojedyncze — — — — — — — — — —	1.80—2.50
Spodnice damskie z haftowaną wstawką — — — — — — —	2.75—3.75
Spodnice damskie z haftowanemi falbanami — — — — — —	3.50—6.00
Spodnice damskie batystowe ubierane haftami i koronkami — — —	7·50—15.00
Halki kretonowe kolorowe, sztuka — — — — — — — — —	1.25—2.50
Halki satynowe kolorowe, sztuka — — — — — — — — —	2.50—5.50
Halki wełniane kolorowe, sztuka — — — — — — — — —	3.00—6.00
Halki jedwabne kolorowe, sztuka — — — — — — — — —	10.00-15.00
Chustki webowe białe, tuzin — — — — — — — — — —	2.50—6.00
Chustki webowe kolorowe, tuzin — — — — — — — — —	2.75—7.50
Chustki batystowe białe, tuzin — — — — — — — — —	4.00—12.00
Chustki batystowe kolorowe, tuzin — — — — — — — —	4.00—12.00
Pończochy białe bawełniane, tuzin — — — — — — — —	6.00—10.00
Pończochy kolorowe bawełniane, tuzin — — — — — — —	7.00—12.00
Pończochy niciane, tuzin — — — — — — — — — —	10.00-18.00
Pończochy jedwabne, para — — — — — — — — — —	2.50—4.00
Gorsety damskie, sztuka — — — — — — — — — — —	2.25—6.00

BIELIZNA MĘZKA.

Koszule męzkie shirtingowe dzienne, szt. od złr. 1, 1.25, 1.50, 1.75, 2,	2.50—2.75
Koszule męzkie płócienne 2.75, 3.00, 3.50 — — — — — — —	4.00—5.00
Koszule męzkie shirtingowe nocne 1.50, — — — — — — — —	2.00—2.50
Koszule męzkie shirtingowe nocne z kolorowemi ręcznemi haftami —	2.75—4.00
Kalesony białe bawełniane — — — — — — — — — —	1.00—1.50
Kalesony kolorowe — — — — — — — — — — — —	1.40—1.75
Kalesony płócienne białe — — — — — — — — — — —	1.75—2.50
Skarpetki białe bawełniane tuzin — — — — — — — — —	5.00—7.00
Skarpetki kolorowe bawełniane, tuzin — — — — — — — —	5.50—10.00
Skarpetki białe niciane, tuzin — — — — — — — — —	7.50—12.00
Skarpetki kolorowe niciane, tuzin — — — — — — — —	8.50—15.00
Skarpetki jedwabne, para — — — — — — — — — — —	3.00—5.00
Chustki płócienne białe, tuzin — — — — — — — — — —	2.50—6.00
Chustki płócienne kolorowe, tuzin — — — — — — — — —	3.75—8.00
Koszule flanelowe — — — — — — — — — — — —	1.25—6.00
Kołnierze shirtingowe, tuzin — — — — — — — — — — —	2.40
Kołnierze webowe, tuzin — — — — — — — — — — —	4.00
Mankiety shirtingowe, tuzin — — — — — — — — — — —	4.00
Mankiety płócienne, tuzin — — — — — — — — — — —	6.50

Wielki wybór krawatów jedwabnych i batystowych. — Główny skład bielizny normalnej i trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera. — Kaftaniki zdrowia' Crépe de Saute jedwabne, bawełniane i siatkowe. — Szelki, spinki i paski do koszul flanelowych.

BIELIZNA DZIECINNA.

Koszulki dla panienek

Lat	dzienne gładkie	dzienne haftowane	nocne shirtingowe
2	Sztuka zła. —·65	Sztuka zła. 1·—	
4	„ „ —·75	„ „ 1·10	Sztuka zła. 1·25
6	„ „ —·85	„ „ 1·20	„ „ 1·35
8	„ „ — 90	„ „ 1·35	„ „ 1·50
10	„ „ 1·—	„ „ 1·40	„ „ 1·65
12	„ „ 1·05	„ „ 1·50	„ „ 1·85
14	„ „ 1·15	„ „ 1·60	„ „ 2·—
16	„ „ 1·35	„ „ 1·75	„ „ 2·25

Majteczki dla panienek

Lat	gładkie	haftowane	barchanowe gładkie	barchanowe haftowane
2	Sztuka zła. —·60	Sztuka zła. —·95	Sztuka zła. —·90	Sztuka zła. 1·10
4	„ „ —·70	„ „ 1·05	„ „ 1·—	„ „ 1·25
6	„ „ —·80	„ „ 1·15	„ „ 1·10	„ „ 1·40
8	„ „ —·85	„ „ 1·24	„ „ 1·15	„ „ 1·50
10	„ „ —·90	„ „ 1·35	„ „ 1·20	„ „ 1·75
12	„ „ 1·—	„ „ 1·50	„ „ 1·35	„ „ 1·85
14	„ „ 1·10	„ „ 1·65	„ „ 1·50	„ „ 1·95
16	„ „ 1·20	„ „ 1·75	„ „ 1·60	„ „ 2·10

Lat	Spódniczki dla panienek shirtingowe	Kaftaniki ranne dla panienek gładkie	Kaftaniki ranne dla panienek haftowane
2	Sztuka zła. —·60		
4	„ „ —·65	Sztuka zła. —·85	Sztuka zła. 1·—
6	„ „ —·75	„ „ —·90	„ „ 1·10
8	„ „ —·85	„ „ 1·—	„ „ 1·15
10	„ „ —·95	„ „ 1·05	„ „ 1·25
12	„ „ 1·—	„ „ 1·10	„ „ 1·35
14	„ „ 1·05	„ „ 1·25	„ „ 1·45
16	„ „ 1·10	„ „ 1·50	„ „ 1·60

Koszulki dla chłopców

Lat	dziecinne I.	dziecinne II.	nocne
4	Sztuka zła. 1·05	Sztuka zła. —·85	Sztuka zła. 1·30
6	„ „ 1·15	„ „ —·90	„ „ 1·40
8	„ „ 1·25	„ „ 1·—	„ „ 1·50
10	„ „ 1·40	„ „ 1·10	„ „ 1·60
12	„ „ 1·60	„ „ 1·20	„ „ 1·75
14	„ „ 1·75	„ „ 1·25	„ „ 1·85
16	„ „ 2·—	„ „ 1·50	„ „ 2·—

Lat	Kalesony dla chłopców
4	Sztuka . . . . zła. —·65
6	„ . . . . „ —·70
8	„ . . . . „ —·75
10	„ . . . . „ —·80
12	„ . . . . „ —·90
14	„ . . . . „ 1·—
16	„ . . . . „ 1·10

Wielki wybór Pończoszek i Skarpetek dziecinnych nicianych i bawełnianych, białych i kolorowych, oraz wszelkich wyrobów trykotowych dziecinnych.

BIELIZNA ŁÓŻKOWA

płócienna, shirtingowa, gładka i ubierana ręcznemi i maszynowemi haftami oraz koronkami, **w bardzo wielkim wyborze.**

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Farby olejne

do użycia gotowe, szybko schnące, do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, drzw, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarasasów i t. p. 1522

Cement, Gips, Wapno hydrauliczne, Płyty izolacyjne, Antimerulion, Carbolineum, Tektury smołowe do pokrywania dachów, Smołowiec gazowy i drzewny, Farby do fasad, Farby na dachy.

CERATY – LINOLEUM | **Reim i Spółka** | ROGÓŻKI - CHODNIKI

Lakiery
Pasty i Kremy do odnawiania i odświeżania kolorowych bucików
Farby do farbowania materyi
FARBY DO PIÓR
Proszek „Andela“ i „Zacherlin“ przeciw owadom
Naftalina, Kamfora, Paczula przeciw molom
Perfumy i Mydła toaletowe, — Woda kolońska, Rozpylacze do perfum, Pudry toaletowe, Puszki i łabędziki do pudru, Woda, Pasta i Proszki do zębów, Woda do włosów, Gąbki i Szczotki toaletowe, — oraz wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych.

LAKIERY na kapelusze. | **KRAKÓW Linia A—B, Rynek Nr. 37.** | ŚRODKI do czyszczenia plam.

Farby i Lakiery
do podłóg

Przybory do rybołostwa

Hamaki dla dorosłych i dzieci
Lawn-Tennis — Krokiety — Kule i Kręgle
Kule i Kręgle dla dzieci
Huśtawki
Przyrządy gimnastyczne ogrodowe
Balony i piłki gumowe.

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Władysł. Miłkowskiego
W KRAKOWIE
wyszło dziełko pod tytułem:

Wielka Chwała św. Antoniego Padewskiego.

(Treść: Chleb św. Antoniego. Nowe cuda. Nowenna, Hymny, Pieśni i t. d.)

Cena egzemplarza oprawnego eleganeko z obrazkiem św. Cudotworcy **80 gr.**, z przesyłką o **10 gr.** więcej.

Co piętnaście dni nowy program.

Park Krakowski

dziś i codziennie

KONCERT

połączony
z przedstawieniem akrobatycznem.

Wstęp do parku **5 ct**. Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. Miejsce rezerwowane **25 ct.** Wstęp opłaca się od godziny 6-tej wieczorem.

W niedziele wstęp do parkr **20 ct.**, do stołów wstęp wolny. 1744 9 0

Kawaler

katolik, lat 32 liczący, posiadający uniwersyteckie wykształcenie i stanowisko niezależne, z dochodem rocznym na razie 5.000 koron — **życzy sobie poznać pannę inteligentną.** do 25 lat wieku, **w celu matrymonialnym.** Listy niesnonimowe prosi nadsyłać do Działu inseratowego „Głosu Narodu“ pod lit **A. S. M.** do dnia 25 b. m. — Listy będą wydane tylko za okazaniem kwitu inseratowego. — Dyskrecja zapewniona 1833 1 3

Pomocnik handlowy

jest potrzebny zaraz, oraz **praktykant** który ma początki, do handlu korzennego i win **W. Leśniowskiego** w Krakowie. — Oferty nie uwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 1840 1 3

„SYBIR“

Wystawa obrazów AL. SOCHACZEWSKIEGO

w Rynku gł. L. 33, na I. piętrze,
obok pałacu Spiskiego,
otwarta codziennie od 9-tej rano do 9-tej wieczór. 1751 7 25

Wstęp 1 korona, w Piątek 2 korony, w Niedzielę 40 halerzy. Dzieci płacą połowę ceny.

Energiczny Rządca Dóbr

w średnim wieku, żonaty, z małą familją, z kaucją, uczciwy, punktualny, z rolniczą szkołą, włada językiem polskim, niemieckim i czeskim, posiada 20-letnią praktykę, przy intensywnie prowadzonem gospodarstwie i ma **najlepsze świadectwa** i polecenia, **poszukuje posady** ewentualnie **dzierżawy.**

Zgłoszenia pod lit. „**Z. T.**“ poste restante Grybów. 1633 4 4

Od wielu lat znana

KUCHNIA POLSKA

przy ul. Karmelickiej L. 8,

dawniej ul. św. Anny l. 5, poleca **śniadania, obiady i kolacje,** czysto smacznie i **na maśle przyrządzane.** — Dla Panów Abonentów znaczny opust. — Poleca także **sklep,** bogato zaopatrzony we wszelkie wódki i różne Piwo okocimskie. — Dla Panów Amatorów **Bilard.** Lokal otwarty do godziny **1**-szej w nocy.

1692 9 0 Z głębokim szacunkiem
Józef Bielawski.

Ważne dla Pań i Panów!

Specjalista Masażu

dla porażonych, zakatarzonych, atonii kiszek, dla nerwowo cierpiących i procedur wodoleczniczych, **poleca się wraz z żoną.**

Adres: **FR. KLIMASZCZUK,** ulica **Nad Rudawą Nr. 10,** parter. 1691 4 4

3.000 złr.

na drugą hipotekę **potrzeba.** Zgłoszenia upraszam do Działu inseratowego „Głosu Narodu“ pod **Z. 3.000.** 1761 4 3

Zakład Fabryczny w Krakowie, poszukuje zaraz lub od 1 go lipca początkującego 1842 1 3

Buchaltera i praktykanta

Reflektanci zechcą swoje oferty pisemnie, do działu inser. „Głosu Narodu“ pod lit. „**B. 105**“, nadesłać.

Poszukuje się

KONIA

powozowego, karo-gniadego, 16-tej miary. Łask. oferty: „X. P. Łobzów, poste-rest.“ 1844 1 2

Praktykanta

do handlu korzennego i delikatesów, przyjmie zaraz handel chrześcijanski pod „Gwiazdą“ **A. Jankowski w Zakopanem.** 1845 1 5

PANNA

umiejąca nieco po niemiecku, a chcąca się zająć trochę kuchnią i trochę pisaniem, potrzebna na wyjazd. Adresować: „**Samodzielność**“ **p. rest. Kraków.** 1838

Cukiernia

w mieście obwodowem, z rocznym obrotem 15. tysięcy koron, jest zaraz **do sprzedania.** Wiadomość: **Illukiewicz Złoczów.** Markę na odpowiedź! 1841

Urząd pocztowo-telegraficzny w Wiśniczu przyjmie 1834 1 8

praktykanta

z ukończoną 4 klasą gimnazjalną lub 8 wydziałową, — Zgłoszenia do powyższego urzędu.

Poszukuję dla Dębicy do nowego Hotelu Polskiego

Fryzjera i Rękawicznika

chrześcijanina. Wiadomość u restauratora kolejowego w Dębicy. 1832 1 4

WILLA

w uroczej górskiej okolicy, o 5 ciu pokojach i kuchni, jest na lato **do wynajęcia.** Bliższa wiadomość w dziale ins. „Głosu Nar.“ pl. **1837.** 1 6

Swoszowice pod Krakowem

zdrojowisko wód siarczanych,

przez największe powagi lekarskie polecane, 6 kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięć razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowymi). — **Zakład otwarty od 15 maja do 15 września.**

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych, a nadto w pierwszym i ostatnim miesiącu o $^1/_3$ część tańsze; muzykę, jakoteż wyborną restaurację. — Kąpiele siarczane jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gościu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównują wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym. Lekarz zakładowy. **Mięsienie i elektryzowanie w miejscu.**

Obecnie zakład kąpielowy przeszedł w ręce **katolickie** i został **odnowiony,** a Zarząd tegoż dołoży wszelkich starań ku uprzyjemnieniu i wygodzie gości kąpielowych. 1455 15 30

!Ważne!

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że z dniem dzisiejszym 1843 1 3

zniżyłem ceny piwa butelkowego

i tak:

1 butelka **piwa marcowego** . . . . **tylko 8 ct.**
1 » » **exportowego** . . . . **» 9 »**
1 » **znanego z dobroci porteru** . . . . **» 8 »**

Reprezentant c. k. uprz. Zakł. fabr. w Tenczynku.
Bracka Nr. 11, Kraków.

+ Innych składów w Krakowie nie mamy. +

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności, trwałość zaś ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór jedwabiu w różnych kolorach. 726 39 0

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

SINGER Co Tow. Akc. Maszyn do Szycia dawniejsza firma **G. Neidlinger**

Uwaga!

Filie: Kraków, ul. Szpitalna L. 40 naprzeciw teatru miejskiego. **w Tarnowie, ulica Krakowska 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.**

Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one zaś ani pod względem konstrukcyi, — działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

+ Innych składów w Krakowie nie mamy. +